Nr 151 Środa 8 (21) lipca 1909 r. Rok IV.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi: Kijów, Prorezna 13, Telefon 2464.
Administr. i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9, Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 2—3. Sekretarz od 12—2.
Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcz.	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„ Za granicą	1.35	4.—	7.—	14.—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane“ wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Notatki informacyjne.

—0—

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo») otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, M.-Żytomierska Nr. 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2 oprócz świąt i niedziel.

Biuro Koła Kobiet Polek otwarte zra na tydzień we czwartek od godz. 1—3 po poł. Funduklejowska 26 m. 1.

Biuro Pol. Tow. Kolonii Letnich w Kijowie W. Podwalna 23; otw. od 3—9

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich otwarte od 12 — 2 z wyjątkiem poniedziałku i środy, przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi. Michajłowska Nr. 19 m. 2.

Biuro „Wydziału Letnisk“ przy Kij. Rzym.-Ka Tow. Dobr. (M.-Żytomierska 8) otwarte codziennie od g. 12 do 2 po oł. Przyje mowanie dzieci od g. 5 do 6 po poł. Umawianie dozórczyń, dozorców, kucharek: środa od godz. 5 do 6 po poł., niedziela od g. 2 do 3 po poł.

Obchód grunwaldzki w Krakowie.

W uroczystym nastroju Kraków święcił onegdaj wiekopomną rocznicę zwycięstwa oręża polskiego na polach Grunwaldu i Tannenberga. Wdzięczność i uznanie należy się „Straży polskiej“, a ściślej biorąc, specyalnemu komitetowi „Straży“, złożonemu z prof. Wicherkiewicza, radcy górn. Godeka, d-ra Kaz. Lubeckiego, p. Rysia, prof. Balickiego, p. Balickiej i p. Ligęzianki za przeprowadzenie obchodu tego wielkiego święta narodowego, które przybierającemu coraz bardziej charakter kosmopolityczny Krakowowi przypomniało dawne lepsze czasy, dni chwały i zwycięstwa.

Obchód rozpoczął się uroczystem nabożeństwem o godz. 9 rano w kościele P. Maryi, celebrowanem w asystencyi licznego duchowieństwa przez ks. prałata Krzemińskiego. W czasie nabożeństwa wygłosił podniosłe, patryotyczne kazanie ks. biskup Bandurski ze Lwowa. Kaznodzieja, wskazawszy doniosłość i znaczenie zwycięstwa pod Grunwaldem, przypomniał jego moralną sprawczynię, królowę Jadwigę i zachęcał gorąco do jedności i gromadzenia sił w dalszej walce z wrogiem w imię pietyzmu dla świetlanej postaci wielkiej królowej.

W nabożeństwie wzięli udział reprezentacya rady miejskiej z prezydentem Leem na czele, delegacye towarzystw, cechy krakowskie z insygniami i chorągwiami, wychowańcy zakładów dobroczynnych, oraz tłumy publiczności, wśród której zwracali uwagę licznie przybyli włościanie w swych barwnych krakowskich strojach.

Po ceremoniach kościelnych uformował się wspaniały pochód na Rynku, przed kościołem P. Maryi, poczem ulicami Grodzką i Bernardyńską podążył na Wawel. Na czele kroczyły plutony straży pożarnej, następnie chłopcy z zakładu św, Józefa, „Sokół“ z muzyką, przygrywającą do marszu, dalej deputacya pań, niosąca dwa wieńce od „Straży polskiej“, oraz dziewczęta z Rybnej, również z wieńcem z polnych kwiatów, delegacye towarzystw, cechy krakowskie i korporacye z rozwiniętymi sztandarami, Kółko kontuszowe, oraz publiczność, biorąca udział w obchodzie.

Po przybyciu na Wawel, złożono wieńce na grobowcach Jadwigi i Jagiełły, poczem wstąpił na przygotowaną w dziedzińcu zamkowym mównicę prezes „Straży polskiej“ p. Kaz. Bartoszewicz.

Mówca, wskazawszy na wstępie na historyczne znaczenie pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem, wzywał społeczeństwo polskie do solidarnej akcyi na wszystkich polach, do zgody i jedności. Dziś—mówił—gdy warunki nie pozwalają nam na prowadzenie z widokami zwycięstwa walki orężnej z wrogiem, należy nam krzepić ducha i potęgować siły fizyczne, aby wzrastało zdrowe pokolenie, zdolne w przyszłości do skutecznej rozprawy z ciemiężycielami,—zakładać szkoły polskie na kresach i szerzyć wśród ludu oświatę narodową, rość w mądrość i doświadczenie życiowe, dążyć do wzrostu bogactwa narodowego przez popieranie handlu i przemysłu rodzimego, przez rozwój rzemiosł i rękodzieł. Dbać winniśmy o czystość języka polskiego i o dobro moralne narodu, na wszystkich polach rozwinąć wytężoną i skuteczną działalność, „ut sit bene patriae“.

Następny mówca, d-r Kazimierz Lubecki uważa dziś słowo „Grunwald“ za zaklęcie narodowe, które jest „dźwiękiem pieśni serca, opowieścią tryumfu i pobudką nadziei“. W dalszym ciągu mówca rzucił barwny obraz bitwy pod Grunwaldem, wykazując stosunek niemców do narodu polskiego w ciągu wieków. Piękne swoje przemówienie d-r Lubecki zakończył parafrazowaną modlitwą „Boga-Rodzico“, która zrobiła duże wrażenie na obecnych.

Następnie zabrał głos prof. Michał Magiera, a wykazując dobitnie i jaskrawo nasze wady narodowe i brak silnej woli i wytrwania w działaniu, wezwał zgromadzonych, aby w tej uroczystej chwili ślubowali, iż dzień ten będzie im zawsze przypominał sławne czyny przodków i będzie dla nich podnietą do ofiarnej pracy narodowej wzorem wielkich ojców, którzy życie swe nieśli w dani Ojczyźnie na polach Grunwaldu.

Ostatni mówca prof. A. Balicki przedstawił w zakończeniu obrad wiecowych następującą, jednogłośnie wśród oklasków uchwaloną, rezolucyę: „Zebrani na wiecu publicznym, urządzonym przez „Straż Polską“, w początku narodowego roku jubileuszowego składają hołd bohaterom grunwaldzkim; przyrzekają bronić interesów i spraw narodowych przez pracę i wytrwałość, całem sercem i wszystkiemi siłami; łączą się z ideałami i celami instytucyi, pracującej we wszystkich kierunkach na polu odrodzenia narodowego“.

Na tem zakończono obrady wiecowe.

Wieczorem za nadejściem zmroku zebrała się liczna publiczność wraz z komitetem obchodowym pod pomnikiem Jadwigi i Jagiełły na plantach, oświetlonym lampionami i ogniem bengalskim, gdzie odśpiewano wśród podniosłego nastroju szereg pieśni patryotycznych.

Własność polska w Wielkopolsce.

«O polskiej własności ziemskiej w W. Ks. Poznańskiem rozpisują się pisma niemieckie, zaznaczając, że pomimo wysiłków polskich własność polska jednak znacznie szczupleje. Obecnie, podług najnowszej statystyki, posiadają polacy okrągło 602,230 hektarów w obwodach regencyjnych poznańskim i bydgoskim. W obwodzie bydgoskim jest już tylko 197,175 hek. w ręku polaków, a reszta, t. j. 405,055 jeszcze w obwodzie poznańskim. W czasie od r. 1892 stracili polacy w W. Ks. Poznańskiem przeszło 100,000 hektarów.

Podając to cyfry, «Dzien. Poznański» robi następującą uwagę: «Dziwna rzecz, że teraz dopiero gazety niemieckie tak piszą. Do tej pory bowiem podawały prawie zawsze wiadomości, opiewające, że własność polska się wzmaga. Pisma nasze przeczyły temu i miały racyę. Wynika więc z tego, na jaką wiarogodność zasługiwały dawniejsze hakatystyczne dane. Jednakże głoszenie fałszów miało swój cel. Chodziło przecież o wykazanie «niebezpieczeństwa polskiego», zagrażającego niemczyźnie, by pobudzić niemców do dalszych ustaw wyjątkowych».

Sienkiewicz o Modrzejewskiej.

—0—

Henryk Sienkiewicz poświęca następujące wspomnienie ś. p. Helenie Modrzejewskiej, której zwłoki złożone zostały 17 b. m. na cmentarzu krakowskim:

„Do krytyków, do pisarzy dramatycznych, wreszcie do historyków teatru należy ocena Heleny Modrzejewskiej, jako artystki, która podniosła u nas poziom sztuki scenicznej, odtworzyła cały szereg wielkich tragicznych postaci i rozpoczęła—krótki na nieszczęście — okres największej świetności naszego teatru. Ja chcę podnieść i oświetlić inną stronę jej życia, którą specyalna krytyka się nie zajmie. Będzie to jakby jedna więcej garść ziemi na tę przybyłą z za oceanu trumnę. Pamięć wielkiej artystki przeżyje długie lata, niechże nie ginie i pamięć obywatelki.

Potok, który toczy kamienie, morze, które rzuca nimi o brzeg, tak ściera ich kanty, tak wygładza je, wyokrągla i nadaje im postać tak jednaką, że różnią się tylko wielkością. Życie bywa nieraz takim potokiem i takiem morzem. Jeśli wyrwie człowieka z rodzinnego gniazda, wówczas toczy nim, jak kamieniem, rzuca go na obce brzegi, wśród obcych ludzi i w końcu upodabnia go do otoczenia, nadaje mu wspólne ze środowiskiem duchowe kształty i ściera—często całkowicie—cechy rodzime. Tak działa prąd, tak działa fala życia. Lecz w tem powszechnem zjawisku zdarzają się wyjątki. Istnieją duchy tak oporne, że tę siłę łamią. Są serca, jakby wykute z dyamentu, które nietylko treści wewnętrznej, ale i formy nigdy nie zmienią i pozostaną zawsze tem, czem były. Przykładem tego jest Helena Modrzejewska, której zwłoki spoczęły w ziemi ojczystej. Życie zewnętrzne tej niepospolitej kobiety składało się na to, aby uczynić ją wielką, ale kosmopolityczną artystką, natomiast jej życie wewnętrzne związane było do tego stopnia z krajem rodzinnym, że ani na chwilę nie przestała być polską patryotką.

„O, Jeruzalem, Jeruzalem, jeśli cię kiedy zapomnę, niech będzie zapomniana prawica moja“ — te słowa psalmu Dawidowego stały się jakby cząstką jej duszy. Więc nie zapomniała nigdy. I wracała do tej ziemi-matki, ilekroć mogła, a wreszcie wróciła w trumnie. Tu dla niej spoczynek, tu dla niej spokój, tu dla niej cichy, wieczny sen. Nie zapomniała o starej ziemi, w tej nowej, w której zapomnieć łatwiej, niż w każdej innej, albowiem każda inna będzie zawsze przybyszowi macochą, ta jedna staje się matką, uznaje go za dziecko własne i daje mu wszystko, co ma i posiada sama. Modrzejewskiej dała ona najwyższe dla artystów dobro, bo sławę wielką, a jednak nie zdołała zatrzymać nietylko jej duszy, ale śmiertelnych szczątków.

I równie jak ziarno naszej sosny lub lipy porwane wichrem, może gdzieś nad brzegami dalekich mórz wyrosnąć w strzeliste drzewo, jednakże nie zmieni się w palmę lub oliwkę, tak i ona, wyrosła bardzo wysoko, lecz zrodzona na polskiej ziemi, została polką do ostatniego tchnienia.

Dlaczego? co dało tę żywotność jej polskim uczuciom, co sprawiło, że tradycya, że miłość, że pamięć rodzinnego gniazda pociągnęły za nią przez ocean, tak, jak ptaki morskie ciągną za okrętem — i nie opuściły jej nigdy? Taka była jej natura? Niewątpliwie. Ale tego rodzaju odpowiedź nic nie tłumaczy i zmniejsza tylko zasługę. I mimowoli nasuwa się na myśl inne jeszcze pytanie. Oto, gdyby ta stara ziemia była potężna, bogata, wolna i szczęśliwa — czy tak samo nie byłoby łatwo zmarłej artystce oderwać od niej serca? I w tem pytaniu leży może tajemnica tej miłości. Ta stara ziemia, to matka w niedoli. Więc gdy się widzi cudzą siłę, a pomyśli się o jej słabości, gdy wobec cudzego bogactwa pomyśli się o jej ubóstwie, wobec cudzej radości o jej łzach, wobec cudzej pełni i swobody życia o jej zakratowanej celi—to wówczas kocha się tembardziej jej niedolę, jej słabość, jej ubóstwo, jej łzy i jej utrapienia — wówczas woła się ku niej razem z Dawidem: „O Jeruzalem, Jeruzalem! jeśli cię kiedy zapomnę, niech będzie zapomniana prawica moja!“

Ale kto tak kocha? Przecie nie ci, którzy głoszą hasło: *ibi patria, ubi bene.* Tak kochają matkę dzieci wierne, tak kochają dusze szlachetne i podniosłe, tak kochają ci, których wzrusza wszelka niedola i których oburza wszelka niesprawiedliwość.

A nakoniec tak kochają istoty wybrane i obdarzone przez Boga odtwórczą mocą wyobraźni — które, gdy zatęsknią w nich serce ku matce, to widzą ją choćby z zadziesiątego morza tak wyraźnie, jakby stanęły u jej progu. Widzą wówczas wieże rodzinnych miast, śniegi ojczystych gór i łany zbóż i kwiaty łąk... Słyszą śpiewy kościelne i fujarki pastusze i wszystkie głosy ziemi, a im owe głosy, złączone razem, podobniejsze są do łkania—tem więcej tęsknią i tem głębiej kochają.

Tak kochała swą matkę-ziemię Helena Modrzejewska.

Henryk Sienkiewicz.

„Köln. Volkszeitung“ o Kole berlińskiem.

„Kölnische Volksztg.“ poświęca artykuł wstępny stosunkowi polaków do reformy finansowej. Zaznacza, że Koło miało „obowiązek kierować się względem rzeczowym, względem na interesy Rzeszy, jako całości i swoich wyborców“. Köln. Volksztg. pisze dalej:

«Koło uprawiało w sprawie reformy finansowej rzeczową, pozytywną politykę, nie pozwoliło się porwać na stanowisko polityki zemsty, ponieważ obecnie nadają szczęśliwie w Kole ton żywioły umiarkowane. Jest to rozwój, który każdego cieszyć powinien, o ile interes ogólny stawia się ponad interes partyjny... W społeczeństwie polskiem aż nadto długo stał na pierwszym planie ruch radykalny, co było wprawdzie skutkiem wykroczeń hakatystycznych zrozumiałem, ale mimo to ubolewania godnem z punktu widzenia zarówno interesów państwa, jako całości, jak nie mniej z punktu widzenia słusznych interesów ludności polskiej».

Włożywszy następnie posłowi Czarlińskiemu w usta wyrazy: „współpracowaliśmy wyłącznie w interesie Rzeszy“, kończy „Köln. Volksztg.“ artykuł swój uwagą, iż polacy tem rychlej zostaną uznani za równych obywateli Rzeszy,

«im bardziej Koło polskie — niezależnie od wybuchów nieodpowiedzialnego radykalizmu—we własnych szeregach nadal pójdzie torami rzeczowego współpracownictwa nad ogólnemi zadaniami Rzeszy niemieckiej i państwa pruskiego, na które to tory Koło w sprawie reformy finansów weszło tak stanowczo».

«Tak pisze koloński organ centrowy, z pośród całej prasy niemieckiej najlepiej rozumiejący prądy nurtujące nasze społeczeństwo. To też naszym «pozytywnym pracownikom» serdecznie tego uznania «Köln. Volksztg.» winszujemy... — dodaje od siebie «Kuryer Poznański».

Z Wilna.

—∞—

Dn. 5 go lipca.

Duchowieństwo prawosławne w przeszłym miesiącu w Wilnie urządziło zjazd z całej dyecezyi dla naradzenia się nad walką z katolicyzmem. Niezmiernie energiczny przedstawiciel najwyższej godności wśród duchowieństwa prawosławnego miał sposobność wygłaszania swych znanych idei, że kościół prawosławny w kraju naszym musi być kościołem „wojującym“, że duchowny prawosławny musi zawsze czuwać i stać w „pełnem uzbrojeniu“, pilną zwracając uwagę na parafian i zapobiegać wszelkim odłączeniom od prawosławia.

Zjazd był liczny, ale jakoś nie udało się rozwiązać kwestyi walki z katolicyzmem, postanowiono więc odłożyć zjazd na sierpień, na koniec zjazdu bractw prawosławnych na Litwie i Białejrusi.

Czynią się już przygotowania i obmyślają rozmaite udogodnienia dla przyjezdnych, by ściągnąć największą ich liczbę.

W celach analogicznych urządzono niedawno wycieczkę do Wilna dla słuchaczów kursów ogrodnictwa, sadownictwa i innych gałęzi rolnictwa, urządzonych przy seminaryum nauczycielskiem w Mołodecznie. Słuchaczami tych kursów są nauczyciele ludowi, otóż celem tej wycieczki było wykazanie nauczycielom, na podstawie pomników, że do Wilna prawosławie przyszło o wiele wcześniej, niż katolicyzm.

Fałszować fakty i wysnuwać dowolne wnioski umieją nasi przyjaciele doskonale. Dowiódł tego w ostatnich dniach miejscowy półurzędowiec „Wilenskij Wiestnik“, który artykuły „Gońca Wileńskiego“ wyjaśnia i tłómaczy na swój sposób, łatwo zgadnąć w jakim celu.

Praca, przy zbieraniu materyałów w sprawie ziemstw idzie szybko. Wileński komitet czasowy otrzymuje już od policyjnych urzędów powiatowych i od naczelników ziemskich dane statystyczne o własności i o składzie narodowościowym i wyznaniowym ludności. Pod tym względem komitet udzielił wskazówek, że własność kolektywna, zapisana w księgach poborowych jako jednostka płatnicza (gminy włościańskie), ma być oznaczona, jako należąca do właścicieli tej narodowości i wyznania, do jakiej należy większość stowarzyszonych.

W zarządzie miejskim zebrano już wykazy właścicieli nieruchomości w Wilnie i dane o ich wyznaniu i narodowości. Zarząd zwrócił się do władz duchownych wszystkich wyznań, prosząc o wykaz ludności; konsystorz katolicki i gmina staroobrzędowców nie nadesłały jeszcze odpowiedzi. Z innych danych dowiadujemy się, że mieszkańców wyznania prawosławnego jest na ogół 6,522 osoby (3,294 mężczyzn i 3,228 kobiet) nie licząc wojskowych; wyznania ewangelicko-luterańskiego około 1,600 osób; ewangelicko-reformowanego 147 mężczyzn i 132 kobiety mówiących po polsku, 11 mężczyzn i 13 kobiet mówiących po litewsku; mahometan 147 mężczyzn i 142 kobiety; w końcu żydów do 90,000.

Nareszcie urzeczywistniony został projekt Towarzystwa popierania sztuki polskiej, odbyło się pierwsze przedstawienie ludowe w teatrze naszym. I przekonali się przeciwnicy projektu, że miał on racyę bytu, że dopiero teraz teatr spełniać będzie swe kulturalne zadanie.

Te najbiedniejsze warstwy ludności Wilna, dla których podwoje teatru dotąd były zamknięte, tak ochoczo pogarnęły się do przybytku sztuki polskiej, że na parę dni przed przedstawieniem zbrakło biletów. „Obrona Częstochowy“, którą na pierwszy ogień wybrano, nie cieszyła się nigdy takiem powodzeniem, jak na tem ludowem przedstawieniu, publiczność ogarnął zapał, łzy rozrzewnienia świeciły w niejednych oczach, nieoswojony z takiemi wrażeniami tłum był jak wniebowzięty. I nic dziwnego, wszak dotąd cyrk i przedstawienia w budach jarmarcznych to były jedyne dostępne rozrywki! Mamy pewność, że wybór sztuk będzie zawsze odpowiednim dla ludu, więc obecnie teatr nasz zasługuje na większe jeszcze poparcie społeczeństwa, bo choć tylko bawi jednych, przynajmniej w sezonie obecnym, to znów kształci drugich.

Dyrekcya teatru materyalnie nic na tych przedstawieniach nie traci, gdyż otrzymuje od Towarzystwa odpowiedni ekwiwalent.

W dzień św. Piotra i Pawła mieliśmy doroczny kiermasz na Antokolu. Jest to zwykle jakby wystawa przemysłu domowego włościańskiego, piętrzą się stosy płócien wszelkiego rodzaju, kilimków, czasami spotkać można wyroby piękne nawet, ale na ogół widać nieumiejętność i brak kierownictwa inteligentnego w zastosowaniu przemysłu do handlu. I na tym kiermaszu ruchliwa księgarnia „Kultura“ rozpięła swój namiot z wydawnictwami ludowemi i sprzedaż szła wcale raźno.

Jak temu ludowi brak oświaty, w jakim stanie zezwierzęcenia pozostaje, świadczą fakty, na nieszczęście bodaj coraz liczniejsze. W pow. poniewieskim zdarzył się taki wypadek. We wsi Miceleniszkach mieszkały dwie siostry, którym brat corocznie przysyłał 25 rb. Starsza, ciągle chora, wydawała te pieniądze na leczenie się, młodsza, niezadowolona z tego, zabiła siostrę, gdy szły po odbiór pieniędzy i całą twarz zalała witryolem. Słysząc nadjeżdżających ludzi, skryła się w lesie i znaleziono ją wiszącą na drzewie.

Z powiatu nowogródzkiego donoszą, że w Krzywoszynie w dzień św. Jana spełniono świętokradztwo w miejscowej cerkwi, byłym kościele. Wyłamano puszkę z ofiarami, zawierającą podobno kilkadziesiąt rubli.

Znowuż w Jewjach (pow. trocki) z powodu waśni sąsiedzkiej rozegrał się krwawy dramat. Włościanie Jakonisowie zabili i ranili w sposób świadczący o niezwykłych krwiożerczych instynktach kilku sąsiadów. Zabójcy umieszczeni zostali w więzieniu w Trokach. Śledztwo w toku. Zdarzenie to wywołało wrażenie wstrząsające. Na szczęście, nie wszędzie tak się źle dzieje, są i fakty świadczące o wzmagającej się kulturze na prowincyi. W Grodnie, dzięki inicyatywie i staraniom kilku członków Towarzystwa robotników chrześcijan, powstało i funkcyonuje „Tow. piekarni udziałowej“. Niemało miało trudności z legalizacyą, ale ją w końcu otrzymano. Członkiem Towarzystwa może być każdy bez różnicy płci i wyznania, dotychczas zapisało się 140 członków przeważnie polaków. Otwarto tymczasowo pięć sklepów, cenę chleba obniżono na pół kopiejki na funcie. W Nowogródku z początkiem roku szkolnego otwarte będzie 7-mio klasowe gimnazyum realne z prawami szkół rządowych i wykładem języka polskiego dla chcących go się uczyć.

W Kownie władze gubernialne zaregestrowały takie stowarzyszenia: 1) w Gojdach (pow. jezioroski) Kółko rolnicze; 2) w Kownie Stacya doświadczeń rolnych; 3) w Giotokolu—Kółko rolnicze.

Ostatnie obliczenia, dokonane w gub. kowieńskiej, wykazują 53—54 procent umiejących czytać i pisać. Utrzymywanych kosztem gmin szkół ludowych najwięcej jest w pow. jezioroskim i szawelskim (po 55 w każdym), najmniej w kowieńskim i telszewskim (po 37 w każdym). W gub. kowieńskiej jedna szkoła ludowa wypada na 4,133 mieszkańców. Do każdej szkoły uczęszcza przecięciowo 318 dzieci.

W Dereczynie, pozbawionym przez 40 lat kościoła, J. E. ks. Michalkiewicz dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod nową świątynię. Uroczystość była wzruszającą, parafianie postanowili jak najprędzej wykończyć Dom Boży.

E. W.

Uroczystości w San Francisko.

W d. 19 października ma się odbyć w Ameryce olbrzymia uroczystość narodowa dla uczczenia zburzonego przed trzema laty wskutek trzęsienia ziemi, a odbudowanego już miasta San Francisco. Bawiący obecnie w Berlinie prezydent izby handlowej tamtejszej, P. C. Moore, udzielił w tej sprawie jednemu z dziennikarzy wyjaśnień następujących: «Przedewszystkiem chciałbym sprostować mniemanie, że jedynie wskutek trzęsienia ziemi miasto nasze uległo zupełnemu zniszczeniu. Szkody, wyrządzone przez samo trzęsienie ziemi, nie przekraczały sumy trzech milionów dolarów, natomiast ogólna szkoda wyraża się w liczbie 500 milionów. Najwięcej zniszczenia sprowadził pożar olbrzymi, który niebawem po trzęsieniu ziemi nawiedził San Francisco, a wskutek najwadliwszych urządzeń hydraulicznych nie mógł być opanowany. Spłonęło wtedy 28,000 domów, a zatem dwa razy tyle, co podczas słynnego pożaru Londynu. Odbudowania miasta dokonaliśmy w bezprzykładnie krótkim czasie, bo w ciągu lat trzech, a jest to osobistem życzeniem prezydenta Tafta, aby uczczenie tego dzieła stało się wielkiem narodowem świętem. Z niektórych planów i rysunków, które przywiozłem z sobą, łatwo się przekonać, że w ogólnym obrazie miasta mało się zmieniło. Nowe ulice zachowały swój dawny kształt, tylko zbudowano na nich wspaniałe domy i pałace. Nauczeni doświadczeniem, zabroniliśmy wogóle stawiać budynków drewnianych. Dotychczas odbudowanie San Francisca kosztowało nas 200 milionów dolarów. Na szczególną uwagę zasługują specyalne instalacye, przeznaczone jedynie do celów pożarnictwa. Wodę sprowadzamy wprost z morza. Nie powtórzy się tedy owa katastrofa, która przed 3 laty zburzyła prawie doszczętnie nasze piękne miasto». Dodać jeszcze trzeba, że przygotowania do wielkiej uroczystości, którą Ameryka uczcić pragnie odbudowanie miasta, są w pełnym biegu. Wszystkie państwa otrzymały zaproszenia. Francya, Anglia i Holandya obiecały, że wyślą statki wojenne dla uświetnienia obchodu. Same Stany Zjednoczone stają do apelu narodowego z flotą, złożoną z 20 do 30 okrętów wojennych.

T-wo literatów i dziennikarzy polskich.

—)oo(—

Nowozałożone Towarzystwo literatów i dziennikarzy polskich w Warszawie publikuje obecnie projekt działalności, obejmujący wszystkie najpilniejsze potrzeby dziennikarzy i dziennikarstwa, oraz środki zaradcze, które przeciwdziałać mają w przyszłości dotychczasowym stosunkom anormalnym. I tak w zakres projektu wchodzą między innymi:

1) Uregulowanie stosunku pomiędzy autorami a wydawcami; zapewnienie dziennikarzom urlopu płatnego oraz bytu w razie choroby na szereg miesięcy; uregulowanie stosunków pomiędzy księgarzami wydawcami a literatami; zabezpieczenie autorów dramatycznych przed nadużyciami dyrektorów teatrów.

2) Założenie biura pośrednictwa pracy.

3) Założenie biura emerytalnego dla inwalidów piśmiennictwa, oraz dla wdów i sierot po literatach i dziennikarzach.

4) Bezpłatna obrona prawna i sądy polubowne.

5) Urządzanie zebrań dyskusyjnych w celu ustalania opinii w dziedzinie poszczególnych wydarzeń aktualnych.

6) Zorganizowanie stosunku z organami władzy przez wyrobienie sobie wpływu w sprawach związanych z wolnością druku i t. p.

Jak z powyższego wynika, T-wo lit. i dziennikarzy zakreśliło sobie bardzo szeroki zakres działania w kierunku uzdrowienia stosunków dotychczasowych. Wobec tego inicyatorom młodej instytucyi życzymy osiągnięcia jak najlepszych rezultatów.

Żałoba po Siczyńskim.

Pisma lwowskie donoszą: Wydział «Narodnego komitetu» zebrał się na nadzwyczajne posiedzenie, poświęcone wyłącznie sprawie Siczyńskiego. Po przeprowadzeniu namiętnej dyskusyi, postanowiono pasować go na bohatera narodu ukraińskiego, a dla zewnętrznej manifestacyi zarządzić rok żałobny.

Manifestacya ta ma być w ten sposób przeprowadzona, że przez cały rok ukraińcy nie będą urządzali publicznych i domowych zabaw i wieczorków, powstrzymując się zupełnie od tańców, muzyki wesołej i toalet jasnych. Manifestacya obejmuje także wesela huczne, które w tym roku mają być zupełnie zaniechane.

Natomiast będą odbywać się tylko odczyty i koncerty wokalno-muzyczne, z których dochód przeznaczony będzie na fundusz budowy szkół ruskich im. Oleny Siczyńskiej.

O zarządzeniu «roku żałoby» pojawi się manifest do ludu ukraińskiego z tem, żeby pieniądze, jakie wydanoby w roku żałoby na rozrywki i toalety, składano na fundusz «Narodnego komitetu».

Zatarg Peru z Boliwią.

—)oo(—

Znów w Ameryce południowej zdarzył się niepospolity skandal, przynoszący ujmę powadze sądów rozjemczych. Od bardzo dawna kłóciła się Boliwia z Peru o spory obszar graniczny; z tego powodu bywały między niemi wojny, które jednak nie doprowadzały do niczego, bo w obu tych republikach więcej generałów jak żołnierzy, wiadomo zaś, że generałowie posyłają do boju, lecz sami się nie biją. Nareszcie w roku przeszłym na kongresie panamerykańskim uproszono obie te republiki, by oddały swój spór na sąd rozjemczy. One się na to zgodziły, wspólnie wybrały sędzią prezydenta argentyńskiego Figuera Alcorta, spisały odpowiedni akt, a na nim jako świadkowie podpisali się przedstawiciele innych amerykańskich republik. Alcorta rok studyował sprawę i właśnie teraz salomonowym trybem podzielił sporny obszar na dwie równe części, dając po jednej każdej z tych republik. Inne republiki uznały to za dobre wyjście i wysłały swych delegatów do komisyi, która miała przeciągnąć nową granicę. Lecz kiedy komisya zjawiła się na gruncie i przystąpiła do robót pomiarowych, boliwianie zbili ją i wypędzili, a w stolicy Boliwii, w La Paz, ludność spaliła wyrok Alcorta, zburzyła dom poselstwa argentyńskiego i jęła się domagać od rządu wojny z Peru. Obrażona Argentyna poleciła swemu posłowi zerwać stosunki z rządem boliwijskim, jeżeli nie otrzyma zadośćuczynienia. Grozi więc Boliwii wojna z Argentyną, a z Peru już jest wypowiedziana, chociaż jeszcze się nie zaczęła. Może jednak zapalczywa Boliwia jeszcze się namyśli, bo posiada ona niespełna 2 miliony mieszkańców, podczas gdy Peru liczy ich prawie 5, bardzo więc nierówne są siły.

Zabiegi ks. Szeptyckiego.

—

Ruchliwy umysł metropolity lwowskiego pracuje ustawicznie w kierunku połączenia kościoła wschodniego z Rzymem na tle unii. Całość jego zabiegów i ich ostateczne zamiary nie są wiadome, gdyż na razie do publicznej wiadomości przedostają się tylko ich fragmenty, jak np. projekt zjazdu z teologami prawosławnymi u grobu Cyryla i Metodego.

Inny znowu fragment zabiegów ks. Szeptyckiego —znany list jego do t. z. „Polaków grecko-katolickiego obrządku“ — dowodzi, że obok religijnego prozelityzmu wchodzi tu także w grę kwestya narodowościowa, związana z tej i z tamtej strony kordonu nierozdzielnie z kwestyą religijną.

Obecnie doprowadza metropolita do skutku akcyę połączenia t. z. staroobrzędowców z Kościołem rzymskim. Sekta ta, znana w dziejach pod nazwą „Raskołu“, już od wieku XVII srodze dawała się we znaki panującemu prawosławiu, jako protest przeciwko wszelkim innowacyom soborów cerkiewnych, a następnie także i przeciwko wszelkim reformom politycznym. „Raskolnicy, czyli starowiercy, lub staroobrzędowcy stanowili główny pierwiastek wszelkich buntów rosyjskich od Stienki Razina do Pugaczewa, a jako żywioł stale opozycyjny spotkali się z klątwą cerkiewną i najdzikszem prześladowaniem.

Obecnie postanowił ks. Szeptycki tych to starowierców skaptować dla kościoła rzymskiego.

„Nowoje Wremia“ podaje wiadomość, że na skutek starań jego została przychylnie rozstrzygnięta przez Rzym sprawa przyjmowania na łono katolickiego kościoła prawosławnych staroobrzędowców z pozostawieniem dotychczasowego ich obrządku, po odebraniu jedynie przysięgi na wierność kościołowi katolickiemu i rzymskiej stolicy.

Starania swoje rozpoczął metropolita Szeptycki—wedle informacyi „N. Wrem.“— jeszcze w roku 1904. Wtedy papież Pius X. przekazał sprawę całą komisyi, powołanej przez Leona XIII dla spraw „przyłączenia odpadłych kościołów“. Komisya ta dla sprawy „staroobrzędowców“ wyłoniła z siebie specyalną podkomisyę, do której wchodzili między innymi kardynałowie Vanutelli, Lotta, Mery del Val, patryarcha antiochijski Cyryl, prymas benedyktynów Hildebrand, jezuita Palmieri i Zoni. Niedawno, a niespodziewanie—jak pisze „N. Wr.“—zwrócił się do Rzymu o przyjęcie do kościoła katolickiego duchowny staroobrzędowy Susalew z Petersburga. To przysporzyło przychylną decyzyę komisyi i papieża.

„Papież — pisze „N. Wrem.“ — osobiście polecił katolickiemu arcypasterzowi ze Lwowa tę nową misyę i zgodnie z opinią komisyi pozwala przyjmować na łono rzymskiego kościoła duchownych z pozostawieniem dotychczasowego ich charakteru duchownego, z pozostawieniem też staro-prawosławnego obrządku, w którym ani papież, ani kardynałowie, ani arcypasterz, tak wschodni, jak zachodni nie znaleźli nic zdrożnego i niedopuszczalnego“.

„Wobec tego — pisze dalej „N. Wr.“ — metropolita Szeptycki pozwolił O. Susalewowi odprawiać nabożeństwo w lwowskim kościele katedralnym według starego obrządku. Wziąwszy następnie od O. Susalewa podpis na wierność kościołowi katolickiemu, metropolita wręczył mu odpowiednie dokumenty, ofiarował przybory kościelne i wysłał go do Rosyi“.

Ks. Susalew — jak podaje dalej „N. Wr.“ — osiadł po powrocie do Rosyi w Petersburgu i tam zaczyna grupować koło siebie zwoich zwolenników.

„N. Wremia“ z powodu całej tej sprawy bije na alarm, przytacza głosy katolickiej prasy francuskiej, która wielką do misyi ks. Susalewa przywiązuje wagę, użala się, że kościół katolicki nie spotyka obecnie żadnych trudności w propagandzie, jaką w Rosyi prowadzi, ma nadzieję, że akcya Susalewa nie będzie miała powodzenia, wzywa jednak rosyjskie prawosławne sfery decydujące do rewizyi ich stosunku do staroobrzędowców i zdjęcia nałożonych na nich przed 250 laty klątw.

Stulecie Ljudevita Gaja.

W Krapinie w Chorwacyi obchodzono uroczyście setną rocznicę urodzin Ljudevita Gaja, wskrzesiciela nowoczesnej Chorwacyi.

Jeszcze w latach chłopięcych oddziałała na jego wyobraźnię legenda, przywiązana do jego miejsca rodzinnego, Krapiny, jakoby stamtąd pochodzili trzej bracia: Lech, Czech i Mech (moskal), którzy po zajęciu ich ziemi przez rzymian wywędrowali na północ i stali się założycielami państw: czeskiego, polskiego i moskiewskiego.

Gaj stanął na czele ruchu narodowego już jako student uniwersytetów w Peszcie i w Gradcu. Utrzymywał od młodości stosunki z najgłośniejszymi działaczami słowiańskimi: Szafarzikiem, Kollarem i Kucharskim.

Można o nim powiedzieć, że on przydał do szeregu narodów słowiańskich nowy: chorwacki. Społeczeństwo chorwackie utraciło już bowiem całkiem świadomość narodową. W r. 1830 sejm chorwacki sam prosił o wprowadzenie języka madziarskiego do szkół i urzędów. Dalmatyńcy, chorwaci z pod Zagrzebia, słoweńcy, dubrowniczanie i t. p. nie poczuwali się bynajmniej do wspólności narodowej, nie złączeni niczem, ani nawet literaturą, bo jej nie było. Prócz książek do nabożeństwa i kalendarza nie było innych druków chorwackich, a i te pisane były ortografią madziarską. Gaj zaprowadził pisownię, opartą na czeskim systemie i założył pierwszą gazetę chorwacką, tudzież pismo literackie. Zajmował się wszystkiem: organizacyą młodzieży akademickiej i ludu wiejskiego, biblioteczkami, teatrem, muzyką i akcyą społeczno-polityczną. Do wszystkiego dawał inicyatywę, a okazał się znakomitym organizatorem.

W polityce był zwolennikiem t. zw. idei illyrskiej. Przypuszczał, że wszyscy południowi słowianie, od Lublany po Warnę, spłyną w jeden naród, który zorganizuje się kiedyś w jedno państwo — illyrskie — pod berłem Habsburgów. Po roku 1848, kiedy rząd austryacki, wyprowadziwszy chorwatów najsromotniej w pole, rzucił ich potem na pastwę madziarom, Gaj nie przestał ufać Wiedniowi. Odwróciła się też potem od niego opinia publiczna.

Ale kulturalne działanie, zorganizowane przez niego, trwało dalej i niosło owoce. Prysnął wprawdzie „illiryzm“, ale rozbudziła się świadomość narodowa chorwacka, szerząca się na Sławonię, Dalmacyę i Bośnię. Niebawem porzucono mrzonki o jednym narodzie i jednem państwie na południu słowiańskiem, a nawiązano natomiast odrodzone poczucie narodowe do tradycyi dawniejszych wieków i wzniesiono sztandar chorwackiego prawa państwowego.

Dziś Chorwacya, posiadająca obfitą literaturę, akademię umiejętności i uniwersytet, wspomina wdzięcznie Ljudevita Gaja, wskrzesiciela piśmiennictwa i odrodziciela społeczeństwa, bez którego pracy niemożliwe byłoby jej polityczne odrodzenie.

Wzrost ludności w gub. podolskiej.

Według wiadomości, zaczerpniętych z „Podolii“, w gubernii podolskiej w ciągu 1908 roku urodziło się 122,847 dzieci z małżeństw prawosławnych; w tem 62,918 płci męskiej, 59,928 płci żeńskiej, zmarło zaś 66,150 osób wyznania prawosławnego, przeto ogólny przyrost ludności prawosławnej wynosił 56,687. Dzieci u staroobrzędowców przyszło na świat—813; w tym samym czasie zmarło wśród nich 402 osoby; przyrost wynosił 411 osób.

Wśród ludności katolickiej w pomienionym roku urodziło się 11,413 dzieci, w tej liczbie 5,944 chłopców i 5,469 dziewczyn; zmarło 5,632 osób, w tem 2,965 mężczyzn i 2,667 kobiet, a zatem przyrost ludności katolickiej wynosił—5,781.

Wśród ludności ewangelickiej zanotowano 75 narodzin i 28 śmierci; przyrost ludności ewangelickiej—47 osób.

Z poszczególnych danych ruchu ludności chrześcijańskiej, w 1908 roku przyrost ludności prawosławnej wyraził się w następujących liczbach: powiat bałcki—8,589, jampolski—5,457, olgopolski—5,030, hajsyński—4,407, uszycki—2,945. Przyrost ludności katolickiej wynosił: powiat płoskirowski—1,203, kamieniecki—659, mohylowski—602.

Z przytoczonych liczb wynika, iż na 100 narodzin wśród ludności prawosławnej nie całe 10 przypada na ludność katolicką; co zaś do przyrostu ludności katolickiej, to ten wynosi przeszło 10 proc. przyrostu ludności prawosławnej.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

—:—:—

(Z pism i od korespondentów).

— **Radomyśl.** (O gimnazyum żeńskie). Wobec nieodzownej potrzeby otwarcia w Radomyślu gimnazyum żeńskiego, rada miejska w początkach maja wszczęła stosowne starania przed kuratorem kijowskiego okręgu naukowego, prosząc o wydanie pozwolenia na otwarcie rzeczonego zakładu naukowego w takim terminie, aby z początkiem przyszłego roku szkolnego można było otworzyć przynajmniej 3 pierwsze klasy. Przytem, ponieważ w Radomyślu otwiera się jednocześnie męskie 8-klasowe gimnazyum, dla którego zarząd miejski buduje już gmach z własnych funduszów i ofiaruje corocznie 6,000 rubli zapomogi na jego utrzymanie, to zarząd miasta rozpoczął równocześnie starania o zezwolenie na wspólną naukę chłopców i dziewczyn w nowopowstającem gimnazyum męskiem do czwartej klasy włącznie.

Na przytoczone prośby radomyskiej rady miejskiej kurator kijowskiego okręgu naukowego nadesłał za pośrednictwem p. gubernatora swą rezolucyę, w której zaznacza, iż o ile miasto asygnuje corocznie dla projektowanego gimnazyum żeńskiego subsydyum roczne w ilości 5,000 rb., to ze strony ministerstwa oświaty przypuszczalnie żadnych przeszkód do otwarcia gimnazyum według ustawy z roku 1869 spodziewać się nie należy. Wszystko zatem zależy od tego, czy rada miejska zgodzi się asygnować corocznie dla gimnazyum wzmiankowaną zapomogę, oraz czy przystanie na otwarcie gimnazyum żeńskiego według ustawy z r. 1869.

Co się tyczy proponowanej przez radę miejską wspólnej nauki uczniów i uczennic projektowanych zakładów naukowych, to według ustaw obowiązujących, koedukacya w średnich zakładach naukowych bezwarunkowo dopuszczoną być nie może. Przytem nie ulega wątpliwości, iż w razie otworzenia w Radomyślu gimnazyum męskiego będzie ono posiadało odrazu komplet uczniów — po 40 na każdą klasę.

— **Olszanica.** Onegdaj o godz. 5 po poł. usiłował tu odebrać sobie życie urzędnik Eugeniusz Bereziński. Strzelając do siebie z rewolweru desperat zranił się dość niebezpiecznie. Przewieziono go do szpitala ziemskiego w Rokitnie.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 8 (21) Elżbiety Kr. Wd. Eugeniusza.

Jutro 9 (22) Weroniki P. Zenona M.

Wschód słońca godz. 4 m. 14.
Zachód słońca godz. 7 m. 59.
Długość dnia godz. 15 m. 45.

— **Wprowadzenie ziemstw w kraju poł.-zachodnim.** W dniu wczorajszym generał-gubernator kijowski generał-adyutant T. Trepow zwrócił się do gubernatorów kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego z prośbą o zwrócenie szczególniejszej uwagi na polecone przez ministerstwo spraw wewnętrznych zebranie w oznaczonym terminie i usystematyzowanie danych statystycznych, niezbędnych do zdecydowania kwestyi o wprowadzeniu w kraju południowo-zachodnim instytucyi ziemskich na zasadach przyjętych w guberniach wewnętrznych. W listach przesłanych do gubernatorów naczelnik kraju zaznacza, iż „koniecznem jest dołożyć wszelkich starań, aby instytucye i osoby, którym zostały polecone wzmiankowano prace, marszałkowie szlachty, gubernialne i powiatowe zarządy do spraw ziemskich, izba skarbowa, pośrednicy mirowi, urzędnicy policyi, zarządy miejskie i gminne zajęły się tą sprawą z całą uwagą i staraniem, któreby gwarantowały ścisłość wszystkich zebranych w jaknajkrótszym czasie danych statystycznych. Wyżej oznaczonej pracy prezes rady ministrów, sekretarz stanu P. Stołypin, przypisuje olbrzymie znaczenie i jestem przeświadczony, iż wasza ekscelencya wraz ze swymi współpracownikami wypełni tę pracę bez opóźnienia i z najlepszym rezultatem. Proszę zawiadomić mnie o obecnym stanie prac co do zbierania materyałów statystycznych, jak również zakomunikować, w jakim terminie można oczekiwać ostatecznego usystematyzowania zebranych danych“.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa wszystkie prace około zebrania i zgrupowania danych statystycznych zostaną ukończone przed dn. 20 lipca. Obecnie wszystkie kartki z wypisanemi na nich informacyami o osobach posiadających majątki ziemskie i inne nieruchomości zostały już wypełnione wiadomościami, zaczerpniętemi z list i ksiąg podatkowych izby skarbowej, i przesłane powiatowym marszałkom szlachty. Ci ostatni już po zwoływali narady wstępne dla wypracowania systemu sprawdzania przysłanych im kart, obecnie zaś wszystkie te dane są sprawdzane przez mirowych pośredników, urzędników policyi powiatowej i zarządy gminne. W najbliższym czasie cały materyał statystyczny zostanie przesłany do gubernialnego zarządu ziemskiego, który skieruje go do ministerstwa spraw wewnętrznych.

— **Czwarta emisya cukru.** Na giełdzie miejscowej otrzymano wczoraj telegramy o zezwoleniu ministerstwa skarbu na czwartą emisyę cukru na rynek wewnętrzny w ilości 2 milionów pudów, z czego $1\frac{1}{2}$ mil. z zapasu wolnego i pół miliona z nietykalnego. Jak dotychczas nowa emisya nie wywołała szczególnego wrażenia na giełdzie, tak ze względu na znaczne zapotrzebowanie cukru, jako też dlatego, że oczekiwano emisyi w ilości nie mniej niż 3 miliony pudów.

— **Z więzienia Łukianowieckiego.** W ostatnim czasie ilość więźniów w Łukjanowieckiem więzieniu zmniejszyła się znacznie. W okresie miesięcy wiosennych w więzieniu znajdowało się z górą 2,000 osób, obecnie ilość więźniów dochodzi do 1,650 osób. Takie zmniejszenie liczby więźniów tłomaczy się tem, iż w ciągu ostatnich miesięcy wysłano kilka partyi skazanych na ciężkie roboty i osiedlenie na Syberyi.

Dnia wczorajszego w więzieniu znajdowało się 1,648 osób; w tej liczbie około 20 są trzymane w kazamacie; są to skazani na śmierć; przeszło 250 skazanych na zesłanie do ciężkich robót; 150 kobiet (w tem 25 politycznych), 175 więźniów politycznych mężczyzn.

Wobec ogromnego przepełnienia więzienia Łukjanowieckiego, główny zarząd więzień postanowił przenieść więzione kobiety do osobnego gmachu.

— **Zmiany w okręgu kijowskiej izby sądowej.** Zostali mianowani: sędzia śledczy humańskiego sądu okręgowego Wiszniewski — wiceprokuratorem symbirskiego sądu okręgowego; sekretarz prokuratora łuckie-

Hanako.

—o—

Wiedeński korespondent krakowskiego „Czasu“ tak charakteryzuje znakomitą współczesną artystkę japońską Hanako i teatr japoński.

Na scenie ogród pełen egzotycznych kwiatów. W głębi jezioro, z boku japońska willa, jakby z wikliny upleciona zabawka dla małych dzieci. Na tem tle rozgrywa się tragedya o treści tak ubogiej, że europejskiemu pisarzowi starczyłoby jej ledwie na notatkę kronikarską. Szlachetna Yoskito, z rodu Shogunów, wychodzi na przechadzkę. Towarzyszy jej kochanek. Służący podaje pięknej pani płaszcz. Yoskito po chwili wraca i dla wielkiego gorąca porzuca płaszcz w przedpokoju. Ten porzucony płaszcz: oto cały zawiązek japońskiej tragedyi. Służąca pięknej pani, Otake, powraca do domu. Widząc stół toaletowy swej pani otwarty, z pustoty imituje jej fryzurę, maluje twarz, usta i ręce, ozdabia się jej klejnotami, a wreszcie ubiera w porzucony płaszcz. Na to wchodzi kochanek jej pani. Otake z obawy, by nie zdradził przed panią jej maskarady, ukrywa twarz i nie odpowiada na jego wynurzenia miłosne. Kochanek odchodzi, po chwili raz jeszcze powraca z kwiatami, a wobec zimnego milczenia ukochanej, porwany zazdrością zabija ją. Ot i wszystko.

Ale japończykom treść dramatu jest niczem, wykonanie sceniczne wszystkiem. Otello nie miał na scenie japońskiej powodzenia, bo, jak mówili artyści, treść zabija wykonanie. W Japonii sztuka dramatyczna jest na scenie wszystkiem, treść literacka niczem. Artysta dramatyczny japoński żąda od poety tylko tła i jednej wielkiej sceny: sceny umierania. Śmierć zastępuje na scenie japońskiej wszystko, ale też artyści japońscy są w sztuce umierania niedoścignionymi mistrzami.

Podziwiałem przed niewielu laty sztukę umierania Sady Yacco, teraz widziałem jej rywalkę Hanako i trudnoby mi orzec, która lepiej i naturalniej umiera.

Cała sztuka przykrojoną jest do talentu artystki i daje jej trzy sceny. Pierwsza scena, to wejście. Służąca wraca do domu, dźwigając ciężką płachtę bielizny. Od kolei do willi idzie 10 minut. Jęczy pod ciężarem, potyka się, stęka, upada, podnosi się i znów jęczy. Wszystkie muskuły jej twarzy są w ruchu. Walczy z ciężarem, który posuwa się to w tę, to w ową stronę, umie nawet wydobyć pot, rzeczywisty, kroplisty pot. W Europie nazwanoby tę sztukę cyrkową.

Druga scena, to scena próżności. Otake siada przy toaletce, czerni się z ogromną drobiazgowością, nakłada szminkę, poprawia ją śliniąc sobie twarz, co chwila przegląda się w lustrze, wstaje i z radości tańczy. Ta scena, to jakby wkładka baletowa w tragedyi.

Wreszcie scena ostatnia *la grande scéne* śmierci. Ugodzona śmiertelnie Otake pada na kolana. Nad nią pochyla się sprawca, który poznał już omyłkę, obok staje jej pani, zaś właściwy jej kochanek, służący, klęczy przy niej. W Europie powstałby przy tem zadziwiający krzyk na scenie i zgiełk. Usiłowanoby ją ratować, może w przystępie weryzmu wprowadzonoby nawet na scenę lekarza z towarzystwem ratunkowem. W Japonii grobowe milczenie. Japończycy nie lubią przeszkadzać śmierci; nadto ją szanują. Od chwili, kiedy Otake śmiertelnie ugodzona pochyla się, panuje milczenie. Tylko umierająca z cicha to jęczy, to rzęzi, z ust jej wydobywają się chrapliwe tony, twarz wykrzywia się w przedśmiertnym kurczu, całe ciało w oczach widza tężeje. A trwa to, powtarzam, 10 minut! Umierając, łączy jeszcze ręce mordercy z rękami swej pani, własnemu zaś kochankowi przyrzeka powrót w nowej postaci, jaką po śmierci nada jej Budda. Nikt nie rozpacza, bo śmierć w Japonii rzecz święta, która budzi podziw i powagę, ale nigdy rozpacz.

Pani Hanako jest artystką wielką, bardzo nawet wielką, ale nie wolno mierzyć jej europejską miarą. Nie wolno więc osądzać całości, nie wolno mówić o kreacyi, roli, czy postaci. Japonka kreuje tylko luźne sceny, jedne drobne i pełne subtelnych szczegółików, drugie wielkie i przejęte straszliwą grozą. Przedewszystkiem zaś artystka japońska tańczy. Tańczy z radości i z rozpaczy, tańczy kochana i zdradzona, bo taniec, to jakby u niej druga mowa. Artystki japońskie rekrutują się prawie wyłącznie z pomiędzy tancerek, a raczej każda tancerka jest mniej lub więcej dramatyczną artystką. Jeśli talent dramatyczny przeważa, taniec ustępuje na drugi plan, ale potrzebnym pozostaje jednak w każdej roli.

Niezawisłość sztuki dramatycznej od literatury jest główną cechą japońskiego teatru. Artysta japoński ma sobie za zadanie przedstawiać na scenie radość i żal, uciechę i smutek, miłość i nienawiść, życie i śmierć, ale zawsze tylko epizodycznie, w luźnych scenach, a nie w całości. W Europie artyści kreują role, w Japonii sceny.

— — — — — — — — — — —

Do powyższego dodać należy, że maleńką tragiczkę japońską Hanako, tak samo Saddę Jakko odkryła i wprowadziła w świat Loïe Fuller. W wydanym niedawno zajmującym i głośnym pamiętniku swoim (Loïe Fuller: „Quinze ans de ma vie“) poświęca twórczyni tańca serpentynowego jeden rozdział, skreślony, jak cały pamiętnik, prosto, a jednak barwnie, opisowi, „jak odkryła Hanako“.

Opis swój rozpoczyna Loïe Fuller od przyznania się do dotkliwych strat pieniężnych, o jakie przyprawił ją entuzyazm dla wszystkiego, co japońskie. Straty poniosła, obwożąc po Europie Saddę Yakko—nie dlatego, jakoby publiczność nie dopisywała, ale przez wagon, naładowany konserwami i potrawami japońskiemi, za doczepianie którego do pociągów pośpiesznych zapłaciła Loïe Fuller tylko w jednym sezonie 375 tysięcy franków. Tu oddajemy głos autorce pamiętnika:

„Interes interesem—pomyślałam sobie— i już postanowiłam odważnie pogodzić się z poniesionemi stratami, gdy fortuna uśmiechnęła się do mnie na nowo.

W Londynie była trupa japońska, szukająca *engagement*. Aktorzy zwrócili się do mnie. Ale stawiali wymagania tak wygórowane, że ich odprawiłam. Ponieważ jednak nie znaleźli *engagement*, doszliśmy jakoś do ładu i wynalazłam impresarya, który ich wywiózł do Kopenhagi.

Ja sama wybrałam się również do Danii, myśląc o interesach japończyków niemniej jak o własnych.

W Kopenhadze zobaczyłam po raz pierwszy całą trupę. Grali nie wiem już jaką sztukę, własnego pomysłu.

Pośród aktorów zauważyłam wówczas milutką japoneczkę, którą zapragnęłam wynieść do godności „gwiazdy“ trupy. Ale dla tych japończyków kobiety nie miały znaczenia i wszystkie wielkie role odtwarzali mężczyźni. A jednak tylko ona jedna zwróciła moją uwagę. Grała rolę trzeciorzędną, to prawda, ale z jaką inteligencyą, z jak zabawnemi minami, niby myszki płochliwej, to znów z nagłą powagą, gdy w jej obliczu odbijały się wszystkie okropności przerażenia. A przytem ładna, zgrabna, pełna wdzięku i odznaczająca się, nawet pośród swoich.

Po próbie zebrałam aktorów i powiedziałam im:

— Jeżeli chcecie zostać ze mną, trzeba mnie będzie słuchać we wszystkiem. A jeżeli tej malutkiej nie obierzecie sobie za gwiazdę, nie będziecie mieli żadnego powodzenia.

A że miała imię niemożliwe do przetłómaczenia i długie bez końca, ochrzciłam ją na miejscu: Hanako.

Koniec końcem zgodzili się na moje żądanie i rozszerzyli rolę mojej protegowanej. Ale sztuka nie miała w rzeczywistości zakończenia i dlatego ja sfabrykowałam je naprędce. Hanako miała umierać na scenie. Mój pomysł wywołał najpierw szaloną wesołość u wszystkich, a bardziej niż u innych u Hanako, która wreszcie zgodziła się umierać. Z drobnymi, drobniutkimi gestami dziecka, które się boi, z westchnieniami i kwileniem ptaszka zranionego zwinęła się w kłębek, tak, że jej filigranowa postać zgięła niemal zupełnie w fałdach długiej sukni japońskiej, ciężko haftowanej. Twarz jej znieruchomiała, jak gdyby wykuta z kamienia i tylko oczy zachowały całą siłę wyrazu. Później wstrząsnęły nią dreszcze ledwie dostrzegalne, wydała krzyk jeden i drugi, ale już tak gasnący, że było to raczej westchnienie. Wreszcie głowa opadła jej bezwładnie na ramiona, podczas gdy oczy, szeroko otwarte, patrzyły jeszcze w śmierć, która po nią przyszła.

Było to wstrząsające.

Nadszedł wieczór pierwszego przedstawienia. Pierwszy akt miał powodzenie, aktorzy nabrali pewności siebie i grali cudownie. Po pierwszym akcie musiałam odejść, gdyż tego wieczoru tańczyłam w innym teatrze, ale po przedstawieniu mówiono mi, że Hanako miała więcej niż powodzenie, raczej tryumf zupełny. Dla niej samej była to rzetelna niespodzianka, ale zawsze mniejsza niż gniew, wywołany jej powodzeniem śród aktorów trupy. Ale dochód pokaźny złagodził zawiści i mogłam bohaterce trupy dać jeszcze dłuższą rolę w nowej sztuce, której próby rozpoczęły się natychmiast.

Od tej pory Hanako robiła furorę. Wszędzie musiała podwajać liczbę swoich przedstawień. Po Kopenhadze odbyła dziewięciomiesięczną podróż po Europie. Zwłaszcza w Finlandyi — było to podczas wojny japońsko-rosyjskiej—przyjmowano ją z niebywałem entuzyazmem.

Japończycy i Hanako pozostali ze mną blisko przez rok. Gdy kontrakt ich dobiegał końca, grali w Marsylii, poczem trupa się rozwiązała. Minęło sporo czasu i nie słyszałam już nic o moich japończykach, gdy pewnego dnia otrzymałam list od Hanako, która mi pisała, że jest w jakiejś tawernie w Antwerpii, gdzie ją zmuszają do śpiewania i tańczenia przed miejscową klientelą, złożoną przeważnie z marynarzy. Jest sama pośród obcych, a człowiek, który ją chce zmusić do tego upokarzającego zajęcia, budzi w niej strach śmiertelny. Pisała mi, że chce się wydostać stamtąd, ale że bez pomocy nie będzie to możliwe. Z Marsylii pojechała z resztą trupy do Antwerpii, gdzie mieli wsiąść na okręt, odpływający do Japonii. Ale w tem mieście ona i jej towarzyszka wpadły w ręce niegodnego współziomka i dlatego prosi mnie o pomoc.

Jeden z dawnych aktorów japońskich był przypadkowo w Paryżu i jego wysłałam do Antwerpii z mojemi dwiema przyjaciółkami. Po wielu trudnościach i dzięki interwencyi policyi skomunikowali się wreszcie z Hanako. Pewnego wieczoru obu japonkom udało się wymknąć. Nie wzięły z sobą nic, oprócz tych szatek japońskich, w które były odziane. Hanako musiała zostawić swojego ślicznego pieska japońskiego, by nie wzbudzić podejrzenia właściciela gospody. Przybyły do Paryża, zawinięte w płaszcze europejskie, które im posłałam na wszelki wypadek, dwa razy wielkie, tak, że w nich zginęły zupełnie.

W Paryżu znalazłam wkrótce impressarya dla jednej z najlepszych artystek japońskich, ale niestety! nie było aktorów, którzyby z nią mogli grać! Co robić i jak pomódz tej miłej, cichej i dobrej laleczce japońskiej?

Zaczęłam najpierw robić starania, ażeby Hanako — wówczas jeszcze wcale nieznaną w Paryżu — zaangażował razem z małą trupą jakiś mniejszy teatrzyk.

Jeden z dyrektorów dał mi szczególną odpowiedź: jeżeli mogę zaręczyć, że sztuka, w której gra Hanako, jest dobra, to ją zaangażuje. Sztuka? Tej dotąd nie było wcale!..

Ale o takie drobnostki nie mogłam dbać i oświadczyłam dyrektorowi, że sztuka jest wspaniała i łatwo zrozumiała, chociaż się nawet nie zna języka japońskiego.

Podpisałam wreszcie kontrakt na dziesięć próbnych przedstawień... Tak jest, kontrakt!.. Ciągle jeszcze nie mając aktorów!.. ...A tembardziej sztuki, którą mieli grać!.. Miałam, wszystkiego razem, Hanako z towarzyszką i młodego aktora japońskiego. Ale nie traciłam odwagi. Zaczęłam poszukiwać drugiego aktora i przez ajenta znalazłam go w Londynie. Wtedy zaczęłam rozmyślać nad sztuką o czterech osobach. Dwie role główne, dwie podrzędne. Wynikiem mojej pracy była „Męczennica.“

Teraz nasuwała się wielka trudność. Należało się postarać o peruki, kostyumy i rekwizyty. Ale i w tem sprzyjało mi szczęście. Debiut trupy odbył się w Théatre Moderne na bulwarze des Italiens. Powodzenie było ogromne. Sztukę grano trzydzieści razy zamiast dziesięciu, i grywano ją dwa razy dziennie, popołudniu i wieczorem. Niebawem dyrektor teatru, p. Quinson zwrócił się do mnie:

— Jeżeli pani aktorzy mają drugą sztukę, równie dobrą jak ta, zatrzymam ich jeszcze przez miesiąc.

Oczywiście natychmiast oświadczyłam, że mają drugą sztukę, i to jeszcze lepszą i podpisałam nowy kontrakt.

Nowe dekoracye, nowe kostyumy, nowe rekwizyty. Rezultat,—nowa tragedya: „Dramat w Yoshiwara.“

Z Paryża pojechała Hanako do Monte Carlo, gdzie miała dać trzy przedstawienia, a musiała dać dwanaście. Jednocześnie paryski teatrzyk w muzeum Grévin zaproponował mi zaangażowanie moich japończyków na miesiąc, o ileby grali nową sztukę, i to koniecznie komedyę. Dla tego teatru powstała „Laleczka japońska“. Później dyrekcya Little Palace zaproponowała miesiąc występów ze sztuką, któraby była jednocześnie tragedyą i komedyą. I moi japończycy grali tam „Małą Japonkę“. Wreszcie przesiedlili się do Tréteau Royal, dokąd zaangażowano ich z warunkiem, że będą grać w sześciu sztukach, co mnie zmusiło do pomnożenia ich repertuaru o trzy nowe dramaty: „Szpieg polityczny,“ „Ofelia japońska“ i „W herbaciarni“.

Taka jest historya moich stosunków z Hanako, maleńką a wielką artystką japońską. A że opowiadanie tego rodzaju powinno się zawsze kończyć małżeństwem, powiem, szanując tradycyę, że Sato, aktor, którego posłałam do Antwerpii, by uwolnił Hanako, jest obecnie narzeczonym małej laleczki japońskiej.

go sądu okręgowego Kiniewicz—sędzią śledczym 3 rewiru powiatu równieńskiego; sędzia śledczy pow. homelskiego Spakowski —wiceprokuratorem mohylowskiego sądu okręgowego; starszy kandydat mohylowskiego sądu okręgowego Frejmark — sędzią miejskim m. Sienno w gub. czernihowskiej; starszy kandydat nowogródzkiego sądu okręgowego Warnk—sędzią śledczym 2 rewiru pow. homelskiego; honorowy sędzia pokoju okręgu kowelskiego Maluszkiewicz—sędzią pokoju tegoż okręgu.

— **Przyjazd hr. Ignatiewa**. W dniu wczorajszym przybył z gubernii chersońskiej do Kijowa dyrektor departamentu rolnictwa i urządzeń rolnych, koniuszy dworu hr. P. Ignatiew. W gub. chersońskiej dyrektor departamentu zwiedził szkoły rolnicze i oglądał pola i futory doświadczalne.

Wczoraj hr. Ignatiew odwiedził gubernialny zarząd ziemski, zarząd do spraw włościańskich, kijowsko-podolski zarząd dóbr państwa i rolnictwa i inne instytucye państwowe. Przedstawiciele gubernialnego zarządu ziemskiego zwrócili się do p. dyrektora departamentu z prośbą o jaknajprędsze zatwierdzenie ustaw kilku projektowanych w gub. kijowskiej szkół rolniczych, oraz o zadosyćuczynienie staraniom ziemstwa o wyznaczenie kredytów na pomoc rolną.

Wczoraj wieczorem hr. Ignatiew wyjechał do Petersburga.

— **Flota powietrzna**. Wobec projektowanej przez petersburski klub aeronautyczny budowy floty powietrznej, minister spraw wewnętrznych zwrócił się do gubernatora kijowskiego z prośbą o współdziałanie w sprawie zbierania składek na cel powyższy.

— **Raport o robotach brukowych**. W czoraj prezes komisyi brukowej, Demczenko, złożył osobiście p. gubernatorowi raport o stanie robót brukowych w mieście. Naczelnik gubernii zainteresował się bardzo robotami i szczegółowo wypytywał się o sprawie zabrukowania miasta kostkami granitowemi.

— KRADZIEŻE. Z mieszkania P. Szczerbiny przy ul. Tymofiejowskiej Nr 16 popełniono kradzież ubrania.

— Na placu Halickim b. kijowskiemu sprawnikowi p. Sundstremowi skradziono konia z uprzężą. Osobistość złodzieja jest znana, ale tymczasem zdołał on zbiedz.

— Okradziono mieszkania M. Kojnerowej (ul. M. Błagowieszczenska 28), M. Zugrafa (Rybalska 16) i Pletkina (ul. Milionna Nr 5).

— RABUNEK. Lampucer T. Zabłocki o g. 11 wieczorem przechodził obok mogiły Askolda, powracając do domu i tu napadło nań dwóch rzezimieszków, którzy mu odebrali zegarek i 17 rb.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. Mieszkanka W., mieszkająca przy ul. Tymofiejowskiej, pokłóciwszy się z mężem, zażyła kwasu solnego. Pogotowie uratowało desperatkę.

— Z ZAZDROŚCI. W słowiańskiej restauracyi Marya Wołoczajewa oblała przez zazdrość J. Olejniczenkę kwasem siarczanym, poczem sama poszła do cyrkułu i opowiedziała o zajściu.

— OTRUCIE PIĘCIU OSÓB. Dzieci robotnika Potapienki (ul. Samsonowska Nr 22) znalazły na śmietnisku spory woreczek mąki. Przyniosły go oczywiście z sobą do domu i tu matka zrobiła z tej mąki pierogi na kolacyę. Po wieczerzy w krótkim czasie u całej rodziny zaczęły się pokazywać objawy otrucia; widocznie w mące była jakaś trucizna na szczury. Wezwano «Pogotowie». Pomimo jednak energicznego ratunku lekarza stan zdrowia otrutych okazał się tak ciężki, że trzeba było ich przewieźć do szpitala.

— ZBROJNY RABUNEK. Ubiegłej nocy dwóch rabusiów okradło p. Tarasowa, mieszkającego w Puszczy Wodnej. P. Tarasow spał w najlepsze, gdy obudził go jakiś szmer. Otworzywszy oczy ujrzał obok siebie rabusia z rewolwerem, skierowanym w niego. W oknie stał drugi rzezimieszek. P. Tarasowowi nie pozostawało nic innego, jak zachować się spokojnie i patrzeć, jak rabuś zabrał zegarek złoty, pieniądze i drobiazgi. Obaj złoczyńcy umknęli spokojnie.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. Marya G. w wieku 35 lat, zamieszkała przy ul. Puszkińskiej, chcąc pozbawić siebie życia wypiła rozczynu jodu. Lekarz «Pogotowia» wyratował desperatkę.

— KRADZIEŻ. U prezesa departamentu cywilnego kijowskiej izby sądowej I. Francosmana skradziono z kieszeni podczas wyjścia z tramwaju w Puszczy Wodnej 450 rubli.

KRONIKA POLSKA.

— **W sprawie Kruszewa**. Z powodu rozmaitych komentarzy, jakie się pojawiły w prasie z powodu wyroku sądu obywatelskiego w sprawie sprzedaży Kruszewa, hr. Karol Potulicki zwrócił się do przewodniczącego tego sądu, ks. prałata d-ra Jażdżewskiego, z prośbą o interpretacyę wyroku. W odpowiedzi otrzymał list następujący!

«Łaskawy Panie Hrabio! Odnośnie do życzenia, aby zakomunikować Panu autentyczną interpretacyę wyroku sądu obywatelskiego z dnia 10 b. m. odpowiadam uprzejmie, że insynuacya, zawarta w akcie oskarżenia reprezentanta prasy polskiej z dnia 21 z. m., żeś pan: «majątek swój Kruszewo sprzedał Stefanowi Gützendorf-Grabowskiemu — świadomie — że Gützendorf-Grabowski jest jedynie figurantem i to podsuniętym przez komisyę kolonizacyjną» — przez osobne głosowanie wyraźnie i to jednomyślnie uchyloną została. Dlatego wnioski, które niektóre organy publiczne z brzmienia odnośnego werdyktu na niekorzyść pana wyciągnęły, nie mają podstawy.

«Sąd obywatelski nic więcej nie stwierdził i w braku dowodów nic więcej stwierdzić nie mógł, jak tylko to, żeś Pan pertraktacye we względzie sprzedaży Kruszewa przeprowadził w sposób bardzo nierozważny i wprost lekkomyślny, coześ Pan zresztą sam wobec sądu wyraźnie przyznał — i żeś Pan nie dopełnił obowiązków, jakie ma obywatel Polak w zaborze pruskim przy sprzedaży ziemi. Z szacunkiem i poważaniem ks. Jażdżewski».

List ten ogłasza «Dziennik Poznański».

Z za oceanu.

Sprawa ziemi chełmskiej nie pozostała bez echa i w Ameryce. Dnia 30-go maja odbył się w Chicago wielki wiec protestacyjny, w którym wzięło udział 15,000 ludzi, prawie wyłącznie związkowców. Inicyatywę jak zawsze podał Związek Narodowy Polski. Wydział delegatów grup związkowych zorganizował wspaniały wymarsz z domu związkowego do parku Humboldta, pod pomnik Kościuszki, a zarząd Związku dokonał reszty. Ustawiono trybunę naprzeciw pomnika Kościuszki i gdy towarzystwa wojskowe i sokoli ustawili się dokoła spiżowego Naczelnika, rozpoczęto uroczystość śpiewem chóralnym i przystąpiono do rzeczy.

Ze względu na obecność wielu amerykanów, przemawiał po angielsku ob. F. Smulski, a mowy polskie wygłosili były cenzor Związku T. M. Heliński i obecny prezes M. B. Stęczyński. Odczytano i przyjęto obszerną rezolucyę w językach polskim i angielskim, wyjaśniające i potępiającą ten nowy zamach na Polskę i rozesłano ją do prasy angielskiej, która w wielu wypadkach przedrukowała ją w całości wraz z ogólnym artykułem o Chełmszczyźnie.

Należy dodać, że organizacye klerykalne z niewiadomej racyi wstrzymały się całkiem od udziału w tej manifestacyi; na tak więc zwanych liberałów spadł obowiązek opowiadania ludowi w dwóch językach o prześladowaniu unitów chełmskich. Związek więc i tylko Związek spełnił i na ten raz obowiązek narodowy w imieniu całego wychodźtwa.

Prasa angielska, dzięki artykułom związkowego biura prasowego, zaczyna się ogromnie interesować polakami i sprawą polską w Europie. Amerykanie nie lubią być ostatnimi, gdy więc spostrzegli w swych pismach od Nowego Jorku do San Francisco liczne artykuły podpisane przez polaków, a opowiadające im dziwy o tym narodzie, o którym tyle tylko wiedzieli, że wydaje on wielkich artystów i dobrych robotników, zabrali się widocznie do studyowania i sami teraz zaczynają pisać o nas.

Szczególnie interesuje ich ruch neosłowiański, jako zapowiedź grupowania się ludów słowiańskich do walki z Niemcami, a że pisma angielskie są pełne wiadomości i proroctw o niechybnem starciu się Niemiec z Anglią, do którego mogą być wciągnięte i Stany Zjednoczone, więc i słowianie tak lekceważeni przez całe lata zaczynają tu nabierać pewnego znaczenia. Że polacy są także słowianami, o tem wie nawet publiczność amerykańska, a teraz dowiaduje się, że na polakach głównie spoczywa zadanie zmobilizowania całej słowiańszczyzny przeciw niemcom.

A nie lubi tu niemców nikt, chociaż jest ich tu tak wiele i tyle mają wpływu. Zdaje się nawet, że oni samych siebie nie lubią, to jest, że niemcy amerykańscy nie zachwycają się wcale swoją europejską ojczyzną. W prasie niemieckiej tutejszej jest trochę szowinizmu, ale przeciętny niemiec amerykański kocha najpierw biznes, późnej Stany Zjednoczone, a na końcu dopiero „das alte Vaterland“. A gdy się z nim zacznie rozmawiać o pruskich rządach, pruskiej moralności i pruskiej polityce, ogromnie się wstydzi, trochę się wykręca i mruczy coś pod wąsem, gęsto przeplatając wyrazami: *dumm, verrückt i schlechtes geschaeft*. Zdaje się, że w razie wojny Anglii z Niemcami germania amerykańska nie będzie się zbytnio entuzyazmować i psuć polityki tutejszemu rządowi.

Związek rośnie i rozwija się nie dniami, lecz godzinami. Co chwila odsłaniają się nowe pola do pracy, nowe zadania, nowe potrzeby. Myślimy o budowaniu szkół narodowych i zbieramy na nie fundusze, myślimy o biurach pracy, o domach dla emigrantów, o kongresie narodowym, o odsłonięciu pomników Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie i wielu innych rzeczach. Wszystko to jest powszechnie uznawane za dobre i potrzebne, ale robić w tem i łożyć na to nie chce nikt poza Związkiem. Na tę garść wychodźtwa zorganizowanego na modłę państwową, spadają wszystkie ciężary z dodatkiem walki obronnej z ludźmi, którzy sami nie umieją budować, a chcieliby burzyć.

To też związkowcy, patrzący dalej w przyszłość, najwięcej pracują dziś nad rozszerzeniem Związku. Wszystko się zrobi w jednym roku, gdy Związek urośnie do pół miliona członków. Na co dziś trzeba zbierać centy latami, na to zbierze się wtedy grosz potrzebny w ciągu jednego miesiąca.

Cenzor Związku w ogłoszonem teraz właśnie orędziu przedsejmowem kładzie największy nacisk na pracę organizacyjną. Budujcie Związek, a on nam wszystko zbuduje czego będziecie potrzebowali! Tak wołają do czteromilionowego wychodźtwa polskiego najlepsi jego członkowie i głos ich jakoś nie całkiem się marnuje, bo przyrost miesięczny członków jest coraz to lepszy.

Na kongres narodowy, połączony z odsłonięciem pomników Kościuszki i Pułaskiego, Związek zaprasza z Europy kilkadziesiąt instytucyi narodowych, przemysłowych i kilkaset osób imiennie. Byłoby wielce pożądane, aby Europa nie lekceważyła tej pierwszej próby powszechnego zjazdu polskiego i stanęła do apelu w dobrej liczbie swych przedstawicieli. Może z lekkiej ręki trzeźwych i spokojnie się na świat zapatrujących „amerykanów“ łatwiej nam przyjdzie do wypracowania jakiejś wspólnej dyrektywy dla całego narodu w jego ciężkich opałach.

Telegramy.

(*Od korespondentów własnych*).

Zjazd mnichów.

Petersburg. — Na zjazd mnichów zjechało się bardzo niewielu uczestników. Ponieważ nie przybył na zjazd również Antoni wołyński, wśród mnichów zapanowała ogromna radość. Większość jest oburzoną, dlaczego z pod obrad wykluczone zostały sprawy dotyczące monasterów żeńskich.

Surowica przeciwcholeryczna.

Petersburg. — Przyjeżdża do Petersburga profesor Emmerich z Wiednia w celu zastosowania wynalezionej przezeń surowicy przeciwcholerycznej.

„Znamia“ o Lachowie.

Petersburg. — „Rus. Znam.“ pisząc o wypadkach w Persyi nazywa pułkownika Lachowa zdrajcą, który shańbił armię rosyjską.

Narada naczelników więziennych.

Petersburg. — Odbyła się narada naczelników więzień stołecznych. Przewodniczył Borowitinow. Mówiono o przedterminowem warunkowem uwolnieniu z więzień. Uchwalono, że należy dążyć, aby przedterminowe uwolnienie nabrało charakteru nagrody za dobre sprawowanie się w więzieniu.

Sprawa prowokaturów.

Petersburg.—Według wiadomości otrzymanych z Paryża, Burcew ogłasza w pismach dowody, że Azef winien jest urządzania zamachów terorystycznych. Burcew powołuje się w swych rewelacyach na Sazonowa, Sikorskiego, Sawienkowa. Pierwszy zamach na Plewego wyznaczony był na 8 sierpnia. Azef oczekiwał wyniku w Wilnie. Rezultatu drugiego zamachu oczekiwał on w Warszawie i wyjechał zagranicę razem z Sawienkowym i Kalajewym.

Petersburg. — W Ostendzie aresztowano rosyanina Flejsmana, który był agentem Hartinga w Genewie i przez sąd genewski był karany więzieniem za kradzież.

Zamach.

Petersburg. — W pobliżu Petersburga, przed pociągiem, w którym jechał naczelnik sztabu Miszłajewski, położono na tor podkład. Pociąg przed dojściem do podkładu zatrzymał się. Gdy pociąg ruszył rzucono do wagonu gdzie jechał naczelnik gwicht. Nie wiadomo, czy to był zamach na pociąg, czy specyalnie na naczelnika sztabu. Aresztowano trzech ludzi.

Aerostat rosyjski.

Petersburg. — Przywieziono wykonany we Francyi dla rządu rosyjskiego aerostat „Rossija“.

Rabunek w banku.

Petersburg. — Z Chicago donoszą, że czterej rosyanie dokonali bandyckiego napadu na bank. Dwaj z nich umknęli, dwaj złapani.

Nieforlunna rewizya.

Petersburg. — Z Ufy donoszą, że tam dokonane zostały liczne aresztowania. Znaleziono druki nielegalne i materyały wybuchowe.

Podczas rewizyi żandarm wypił wodę ze szklanki, znajdującej się w mieszkaniu, i natychmiast skonał.

Odmowa.

Petersburg. — Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało od rządu francuskiego kategoryczną odmowę wydania Fiodorowa, zabójcy Jołłosa, na tej podstawie, że zabójstwo, o które oskarżony jest Fiodorow, jest natury politycznej.

W uniwersytecie petersburskim.

Petersburg.—Do uniwersytetu na 2,000 istniejących wakansów podano dotychczas tylko 504 próśb.

Różne.

Petersburg.—Z Mińska donoszą, że archirej odrzucił prośbę rady miejskiej o usunięcie osławionego zdrajcy Szmidta, twierdząc, że jest on godnym bronienia cerkwi prawosławnej i duchowieństwa.

Petersburg. — Z Paryża donoszą, że pewien Deloney zabił pomocnika naczelnika policyi i inspektora policyi. Kiedy chciano go aresztować sam pozbawił siebie życia.

Petersburg. — Z Baku donoszą, że aresztowano tam radnego miejskiego Gorbaliewa, który stał na czele szajki rozbójników.

(*Od Agencyi Petersburskiej*).

Krasne Sioło. — Rano dnia 7-go lipca w obecności Najjaśniejszego Pana odbył się przegląd wojsk na polu ćwiczeń wojskowych obozu Krasnosiolskiego. O godz. 11-ej do namiotu cesarskiego przybył Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsze Panie Aleksandra i Marya Teodorówny, królewska para duńska, królowa grecka i księżniczki Tyhra i Dagmara. Wielcy książęta i księżniczki, oraz osoby ze świty i dygnitarze wojskowi przybyli tam wcześniej. Najjaśniejszy Pan wraz z królem duńskim dosiedli koni i w otoczeniu wielkich książąt i świty przejechali przed frontem prawego skrzydła uszykowanych wojsk. Muzyka zagrała hymn powitalny, a następnie wykonała hymn narodowy duński. Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna wraz z królową duńską jechały w powozie za Najjaśniejszym Panem. W drugim powozie jechała Najjaśniejsza Pani Marya Teodorówna, królowa grecka oraz księżniczki duńskie. Gdy Najjaśniejszy Pan powitał wojska, rozległo się głośne i niemilknące „hura“. Objechawszy front wojska, Ich Cesarska i Królewska Moście skierowali się ku namiotowi cesarskiemu. Najjaśniejsze Panie, obie królowe i księżniczki zajęły miejsce na wzniesieniu przy namiocie, gdzie już znajdowały się wielkie księżne. Stąd Najjaśniejsi Widzowie przyglądali się rewii, którą dowodził Wielki Książę Mikołaj Mikołajowicz. Zaczął się marsz ceremonialny, w którym przyjmowały udział korpus paziów, baterye mikołajowskiej i konstantynowskiej szkół artyleryjskich oraz szwadron i secina mikołajowskiego pułku kawaleryjskiego. Najjaśniejszy Pan dziękował wszystkim przechodzącym oddziałom. Po skończonym przeglądzie odbyło się w namiocie cesarskim śniadanie, na którem byli obecni królestwo duńscy oraz członkowie rodziny cesarskiej. Zaproszone były również osoby ze świty oraz dowódcy wojsk. Po śniadaniu Najjaśniejszy Pan dziękował dowódcom wojsk obozu carskosiolskiego. O godz. 3-ej Ich Cesarskie Moście, Najdostojniejsi goście, księżniczki i członkowie rodziny cesarskiej wyjechali z Krasnego Sioła.

Penza. — Na posła do Rady Państwa od ziemstwa wybrano powiatowego marszałka szlachty Butlerowa.

Niżni-Nowogród. — Na posła do Rady Państwa wybrano Aleksego Neydhardta.

Nowoczerkask. — Pięciu uzbrojonych opryszków zamknęło w gabinecie naczelnika stacyi urzędników st. „Kamyszówka“ i zagrabiwszy 700 rb., uciekło.

Charbin. — Rosyjscy i chińscy przekupnie rynku, w tej liczbie handlarze produktów żywnościowych zastrajkowali. Powód— odmowa rady miejskiej zmniejszenia opłat za miejsca, oraz przymusowe egzekwowanie zaległości. Rada miejska otworzyła 4 jatki miejskie.

Petersburg. — Królowi duńskiemu w wielkim pałacu peterhofskim mieli zaszczyt przedstawić się przedstawiciele kolonii duńskiej w Petersburgu.

O godz. 5-ej po południu do Krasnego Sioła przybyli: Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna, królowa grecka i księżniczka Wiktorya Batenberska, Najjaśniejsza Pani Marya Teodorówna z duńską parą królewską i księżniczkami Thyrą i Dagmarą i inne dostojne osoby.

Petersburg. — W ciągu doby zachorowało na cholerę 84 osoby, zmarło 36, chorych jest 845.

Petersburg. — Specyalna komisya izby sądowej z udziałem przedstawicieli stanów skazała na 2 lata i 2 miesiące twierdzy b. posła do 2-ej Dumy Abramowa za wydanie zbioru artykułów, wśród których był artykuł p. t. „Kronika Wojny“, w którym to artykule dopatrzono się braku szacunku dla Władzy Zwierzchniczej.

Stawropol (na Kaukazie). — Zarząd kolei wydał rozporządzenie, aby wobec oczekiwanych transportów zboża zbudowano na niektórych stacyach dodatkowo placformy dla przechowywania nadanych ładunków.

W 8-miu wioskach grad zniszczył 14,030 dziesięcin zboża. Straty określają na 990 tys. rb.

Belgrad. — Serbskie „Presse Bureau“ zamieszcza następujący komunikat: Prasa i opinia publicza obserwuje z natężoną uwagą działalność prezesa Paraboki i prokuratora Akurti w procesie zagrzebskim. Z oburzeniem zaznaczono, że w ciągu całego procesu prezes i prokurator dążyli do wywołania wątpliwości o poprawnem zachowaniu się państw serbskich względem krajów sąsiednich, ich monarchów i rządów. Ze strony Serbii były już poczynione remonstracye w wiedeńskiem ministerstwie spr. zagr., by zwrócić uwagę ministrów austryackich na tę działalność sądu zagrzebskiego. Jednakże remonstracye te były całkiem bezowocne, a nawet w ciągu ostatnich dni prokurator zmuszał uporczywie świadka, agenta Nasticza, do dawania tendencyjnych zeznań o stosunku króla Piotra do serbów, znajdujących się pod panowaniem obcem. Również codziennie prawie mówiono w sądzie ironicznie i ze złością o swobodnych państwach serbskich. Takie zachowanie się względem Serbii doszło do kulminacyjnego punktu wówczas, gdy Akurti, któremu przedstawiono serbski dokument sądowy powiedział: „Wiemy jak nam należy zachowywać się względem takich dokumentów urzędowych, jeśli one pochodzą z Serbii i jeśli w nich poruszone interesy serbskie, jak w danym wypadku“. Ograniczamy się na ten raz do tego, że podkreślamy niepoprawny sposób działania tych urzędników rządowych i ich śmieszne twierdzenie, że jakoby interesy Serbii mogą być dotknięte uchwałą sądu w rodzaju zagrzebskiego. Jednakże jeśli otrzymamy dowody, że podobne niepoprawne wyrażenia nie są jedynie dziełem Akusti i Paraboki, zdanie których my lekkceważymy, lecz że pochodzą od osób z Austryi, odpowiedzialnych bezpośrednio za zachowanie dobrych stosunków międzynarodowych, to będziemy mieć prawo i obowiązek przedstawić do rozstrzygnięcia trybunału międzynarodowego kwestyę honorowego zachowania się Serbii względem sąsiedniej monarchii, a także tej monarchii względem Serbii. Serbia uważać będzie za konieczne wyjaśnić przed europejską opinią publiczną istotne motywy procesu zagrzebskiego i podstawy, na których on powstał“.

Teheran. — Projektowany jest następujący skład nowego gabinetu: prezydent i minister skarbu Nasr-ul Mulk, wojny—Sepechdar, spraw wewnętrznych serdar Asad, spraw zagranicznych Ala-us Saltaneh, sprawiedliwości —Kiszm-ed-Daouleh; poczt i telegrafów naczelnik policyi Jefrem.

Melilla. — Hiszpanie stracili dn. 5-go czerwca w walce 15 ludzi; oprócz tego 22 jest rannych.

Teheran. — Wezwany tutaj został nagle Zilli-us-Sultan. Dwa pułki siłachorskie, obawiając się fidajów, schroniły się w Zergende.

Wiedeń. — W sferach dyplomatycznych twierdzą, że parlament naznaczy zamiast teraźniejszego czasowego regenta, wuja b. szacha, księcia Zilli-us-Sultana.

Bern. — Otwarto siódmy międzynarodowy kongres socyologiczny.

Berlin. — Według informacyi ze źródeł urzędowych, rząd niemiecki uważa rozstrzygnięcie kryzysu perskiego za nader pomyślne, tembardziej, że rząd rosyjski już rozpoczął urzędowe stosunki z nowym rządem perskim. Panuje tu przekonanie, że zwrot pomyślny nie będzie krótkotrwałym i że nie wybuchną więcej nowe rozruchy.

Pekin. — Powołując się na zamiar Chin pociągnięcia kapitałów zagranicznych do sfinansowania pożyczek kolejowych na budowę kolei Chańkou-kantońskiej i syczuańskiej, a także na prowadzone w tej sprawie rokowania rządu chińskiego z bankami zagranicznymi, i wobec znacznych interesów rosyjskich w dolinie Jan-Tsia-Czianu, a w szczególności koło Chańkou, ambasador rosyjski oświadczył o życzeniu Rosyi, by w pożyczkach brały udział kapitały rosyjskie, za pośrednictwem banku rosyjsko-chińskiego.

Saloniki. — Komitet tutejszy „Jedność i Postęp“ ogłosił odezwę w kwestyi kreteńskiej następującej treści: „Będąc przekonanymi, iż wskutek postanowienia 4-ch mocarstw opiekuńczych, aby zabrać wojska z Krety, władze kreteńskie będą uporczywie trwać w zamiarach zakłócenia spokoju na wyspie, — my, ottomani pochodzenia tureckiego, bulgarskiego, albańskiego, serbskiego, ormiańskiego, rumuńskiego i europejskiego, zebrani w Salonikach w charakterze delegatów naszych rodaków jednogłośnie postanawiamy wypowiedzieć nasze życzenia, które polecamy uwadze mocarstw, gwarantujących utrzymanie wpływów ottomańskich i spokoju na wyspie:

1) ottomani w żaden sposób nie zgodzą się na oderwanie od ojczyzny terytoryum, które zdobyli kosztem ofiar niesłychanych;

2) byłoby nielogicznem i wręcz przeciwnem prawu międzynarodowemu, gdyby prawo ottomanów do wyspy było odebrane na skutek żądania małej tylko części jej mieszkańców. Ottomani żądają, aby im było przyznane prawo, ogólnie zresztą przyznawane, do posiadania tego, co im się dostało drogą zdobyczy wojennej;

3) Połączenie wyspy z Grecyą wtedy, gdy wyspa otrzymała już szeroką autonomię i wszelkie prawa oznaczałoby zrzeczenie się wszelkich nadziei na rozkwit i dobrobyt, jakie tylko autonomiczny i liberalny rząd może wyspie zapewnić;

4) Chociaż młodzi ottomani są zasadniczo przeciwni stosowaniu środków, któreby doprowadzić mogły do rozlewu krwi i naruszenia pokoju powszechnego, jednak oni, zarówno jak i inne narodowości świata, dążą do obronienia swojej miłości własnej i godności narodowej i nie pozwolą, aby te ich uczucia były obrażane.

5) ottomani żądają ustanowienia ich praw zwierzchniczych nad ich wyspą, opartych na logicznych i rozumnych podstawach;

6) z chwilą, kiedy wojska mocarstw opiekuńczych będą usunięte z wyspy, część ludności, składająca się z patryotów ottomańskich, ulegnie zapewne napaściom i obrazom; o ile to się stanie, wszyscy ottomani uczują się przez to zmuszeni do ukarania napadających.

Liczymy na poczucie sprawiedliwości i poczucie prawa wielkich mocarstw i mamy nadzieję, że one seryo obmyślą wypowiedziane życzenia.

GIEŁDA.

Petersburg, 7 lipca.

Weksle terminowe na Londyn 3 m. 10 f. st.	—.—
„ czeki za 10 f. st.	94,57
„ na Berlin 3 m. za 100 m.	—.—
„ czeki za 100 mar.	46,25
„ na Paryż 3 m. za 100 fr.	—.—
„ czeki za 100 fr.	37,54
Dyskonto giełdowe	—.—
4% państwowa renta	84 3/8
5% Pożyczka 1905 r.	99 3/4
5% pożyczka 1908 r.	99 5/8
4 1/2 Pożyczka 1905 r.	99 1/8
5% Pożyczka 1906 r.	99 1/8
4 1/2% pożyczka 1909 r.	93 1/8
4% Listy zast. Szlach. Banku	93
4 1/2% Listy zast. Szlach Banku Ziem.	89
5% „ „ „ „	94 1/2
4% Swiadectwa Włościańskie	80
4 1/2% „ „	86 1/4—87
5% świadectwa włościan.	93 1/2
5% pożyczka prem. 1864 r.	405
„ „ 1866 r.	296
5% obl. prem. Szlach. Banku	265 3/4
3 1/2% Listy Zast. Szlach. Banku Ziem.	76
4 1/2% Oblig. Petersb. M. Kred. T-a	84 3/4
5% „ Bakińsk.	73 7/8
5% Oblig. Kijowsk. M. Kred. T-wa	—
4 1/2% „ „ „	—
5% Oblig. Moskiewsk. Kred. T-a	96—98
4 1/2% „ „ „	84
5 1/2% Oblig. Odesk. Kred. T-a	101 1/2
5% „ „ „	88—89 3/4
4 1/2 „ Bessar.-Taur. B.Ziem.	82
4 1/2 „ Wileńk. Banku Ziem.	82 1/4
4 1/2 „ Donsk.	80 3/8
4 1/2 „ Kijowsk.Banku Ziem.	82 1/2
4 1/2 „ Moskiewsk. „	83 1/8
4 1/2 „ Niz.-Samar. „	83 1/2
4 1/2 „ Połtawsk. „	82 3/4
4 1/2 „ Tulsk. „	83 1/8
4 1/2 „ Charkowsk. „	82 1/2
4 1/2 Listy Zast. Chers. Banku Ziem.	83 1/8
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	—
„ 2-go „ „ „	—
Akcye T-a Kaukaz i Merkury	—
Akcye Rosyjsk. Tow. Żegl. Handl. Czarn.	—
„ Ros. T-wa transport. i asekur.	—
„ T-a Ubezpieczeń „Rosya“	337
„ Mosk. K. Woroneż. kolei	—
„ Mosk. Wind.-Rybinsk.	78
„ Poł.-Wschod. kolei	111 3/4
„ Azowsko-Dońsk.	530 1/2
„ Wołżsko-Kamsk. b.	873
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	357
Akcye Ros. Chińsk.	210
„ Ros. Handl. Przemysł.	295
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	267
„ Petersb. Dyskont. Pożyczk.	400
„ Petersb. Prywatni.-Komm.	50 1/2
„ Kijowsk. pryw. banku handl	—
„ Besarabsko-Tauryck	562
„ Wileńsk. Ziemsk. Banku	—
„ Dońsk. Banku Ziemsk.	542—545
Akcye Kij. Banku Ziemskiego	604—609
„ Moskiewsk. „	568
„ Niżegor.-Samar. „	579—584
„ Połtawsk. „	495—500
„ Petersb.-Tulsk. „	372—377
„ Charkowsk. „	362
„ Bakińsk. T-a Naftow.	285
„ Kaspijsk. T-wa	3815
„ Naft. i Handl.T-a Mantasz. i Ko.	123
Udziały Naft. T-a Br. Nobel	—
„ Tow.-Naft. Br.-Nobel	[illegible]
Akcye Bransk. Kopalni Węgla	148
„ Bransk. Rels. Fabr.	99
„ Naft. T-wa Hartman	191
„ Kołomieńsk. Fabryki	151
„ Fabr. Malcewsk.	321
„ Petersbursk. Metallurg.	111
„ Nikopol-Mariupolsk	47 3/4
„ Putiłowsk.	89
„ Rosyjsk. Balt. Fabryki	312
„ Ros. Fabr. lokomot. (Bne)	167
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“	112 3/4
Akcye Fabr. Wag. Fenix	167
„ T-a „Dwigatiel“	41 2/4
„ Dońsko-Jurjewsk. Metall. T-a	74 1/4

W usposobieniu z walorami zmiany nieznaczne; z papierami dywidendowymi usposobienie chwiejne; z akcyami metalurgicznemi i kolejowemi słabsze; z premiówkami początkowo usposobienie mocne i ożywione; ku końcowi spokojniejsze.

Kochanka Napoleona.

—)oo(—

Przed trybunałem przysięgłych w Londynie rozgrywa się obecnie interesująca rozprawa, której «bohaterką» jest znana przed laty 44 angielka mis Elisabeth Howard, niegdyś kochanka cesarza Francyi Napoleona III. Poznał on ją jeszcze jako książę francuski w Londynie. Nazywała się wówczas Hargett i znaną była z urody i lekkiego prowadzenia się. Kochanków zmieniała jak rękawiczki. Pierwszym był — dżokej, następnym pewien oficer angielski. Porzuciła go, uszczęśliwiając swym wdziękiem pewnego arystokratę. Tam spotkała przyszłego władcę Francyi i tak zachwyciła go swą urodą, że po rewolucyi w r. 1848 zabrał ją do siebie.

W Paryżu znajdowała się zawsze przy boku Napoleona, tak, że uważano ją nawet za jego małżonkę morganatyczną. Po wstąpieniu jednak na tron, Napoleon mniej począł się zajmować swą przyjaciółką. Szczęśliwa jej gwiazda zgasła, gdy dotychczasowy kochanek pojął za żonę księżniczkę Eugenię. Tytułem rekompensaty otrzymała dobra i zamek Beauregard w pobliżu Wersalu i tytuł hrabiny de Beauregard.

Za wynagrodzeniem 5 milionów franków zwróciła cesarzowi listy jego i papiery kompromitujące. Mimo to, policya przedsięwzięła u niej rewizyę, podejrzewając, że część listów zachowała, następstwem tego była intryga, jaką obrażona angielka prowadzić poczęła przeciwko cesarzowi i jego małżonce.

Przyszło wreszcie do tego, że cesarz musiał skutkiem protestu wielu członków starej rodziny szlacheckiej Beauregard zmienić nazwisko swej byłej faworyty na inne, mianowicie: hr. de Béchevet.

Tożsamo nazwisko otrzymał także jej 23-letni wówczas syn.

Długi czas sądzono, że syn ten jest naturalnem dzieckiem Napoleona; potem dopiero okazało się, że mis Howard wydała go na świat jeszcze wówczas, gdy nie znała Napoleona.

W jakiś czas zaślubiła hr. de Béchevet we Florencyi pewnego oficera armii austryackiej nazwiskiem Frelawney, który skutkiem tego złożyć musiał swą szarżę.

Małżeństwo jednak nie było szczęśliwe, po kilku latach para rozeszła się, a hrabina powróciła do Paryża i tu znalazła się w r. 1863, właśnie w czasie, gdy jej koronowany kochanek był u szczytu władzy i potęgi.

Jedyny jej syn, hr. Marcin de Béchevet, ożenił się w dwa lata potem w Poznaniu z węgierką, Maryą Czozy, która obdarzyła go synem i dwiema córkami. Przed dwoma laty niespełna zmarł i on. Nie posiadał nigdy wielkiego majątku, według prawa bowiem angielskiego nie mógł być uznany, jako nieprawy potomek — spadkobiercą majątku posiadanego ongi przez matkę w Anglii. Dopiero jego trojgu dzieciom udało się doprowadzić do procesu przed sądem angielskim, w którym żądają przyznania im majątku zmarłej babki Elżbiety Howard.

Wśród wnuków kochanki cesarskiej znajduje się hr. de Béchevet, który w lutym r. b. poślubił córkę rosyjskiego dyplomaty Bazylewicza, panny de Béchevet również są już zamężne. Jedna nosi nazwisko pani de la Paix de Freminville, druga, pani Ratisbone.

Ostatnia debiutowała niedawno w Nicei jako śpiewaczka pod pseudonimem «Gizela de Ravenel».

12)

Piotr Loti.

Rozczarowane.

(Z życia haremów tureckich).

„Została tylko—zaproszone...

„A gdy pozapalano kandelabry i lampy, oświetlają one już tylko stroje weselne.

„Niema tu nic czarnego, bo niema mężczyzn; niema nic ponurego; jest tu tylko tłum barwny i kolorowy.

„Nie sądzę, Andrzeju, abyś kiedykolwiek przyjmował na Wschodzie udział w takiem zebraniu. Nawet bale w ambasadach, które widziałam w dzieciństwie, nie mogą się porównać ze świetnością tego, co mnie teraz otaczało.

„Była tu obok wspaniałych jedwabi azyatyckich naszych babek, ogromna ilość strojów paryskich, które w tym kontraście zdawały się być jeszcze bardziej powiewnymi, naśladując mgły niebieskie i mgły różowe.

„Wszystkie ostatnie *kreacye* waszych wielkich krawców (jak mówią te zbytnice), leżą jak ulane na tych małych osóbkach, z których nauczycielki uczyniły francuskami, szwajcarkami, angielkami i niemkami, chociaż noszą one imiona Kadidże, lub Szeraf, lub Fatmu, lub Aiche i chociaż oko męskie nie oglądało ich nigdy.

„Mogę już zejść z mego tronu, na którym paradowałam pięć czy sześć godzin.

„Mogę już wyjść z tego salonu błękitnego, gdzie pozostają przeważnie nasze babki, dumne fanatyczki „z 1320 roku“ z umysłem trzeźwym i zdrowym pod sztucznymi włosami i małym turbanem.

„Wolę się przyłączyć do gromadki młodzieży „niezrównoważonej“, takiej, jak ja, która się zeszła w sąsiednim salonie, gdzie gra orkiestra strunowa, akompaniująca sześciu śpiewakom, którzy kolejno interpretują strofy Zia-baszy, Hafiza i Saadiego.

„Ty wiesz, Andrzeju, ile melancholii i namiętności zawiera w sobie nasza muzyka wschodnia, przecież nawet próbowałeś sam to w słowach wyrazić.

„Muzykanci—mężczyźni—ukryci są za olbrzymią zasłoną adamaszkową, bo pomyśl tylko, jaki by to był skandal, gdyby który z nich mógł nas zobaczyć. A moje przyjaciółki po mojem przyjściu urządzają grę we wróżby śpiewane, która ma zwykle miejsce w czasie zabaw weselnych i na tem się zasadza, że zebrawszy się przed orkiestrą, jedna mówi:

— Pierwsza pieśń będzie dla mnie.

„Inna, powiada:

— Ja biorę drugą...

I tak dalej.

„I każda z nich przyjmuje słowa pieśni, jako pewną przepowiednię...

— Panna młoda bierze piątą, powiedziałam wchodząc.

I gdy się zaczyna ta pieśń piąta, wszystkie z otwartemi uszami, aby nie stracić ani słowa, zbliżają się do jedwabnej zasłony, a głos z wewnątrz śpiewa:

Benki ackkim atechim yaclachma tabim pek hadid
Duor majub czikmielda olsam, hirdigwim dilden eyver
Janmazi gweichmer o culbin guuler itmeklo guzer
Ach zail olsada audan kalur mutław ecer
Benki etc...

(Jestem miłością, a dotknięcie moje gorące;
Nawet przy najlżejszem muśnięciu duszy
Całego życia nie starczy, by zaleczyć zadane
przezemnie rany,
Ja mijam, ale ślady mego przejścia zostają na wieki,
Ja, która jestem miłością, mam dotyk gorący).

„Jak pięknym i jak drżącym był głos tego niewidzialnego mężczyzny, którego postać, twarz i oczy mogę odtwarzać według woli...

„Przyszłam tu, aby spróbować rozerwać się, jak i moje towarzyszki. Czasem horoskopy bywają bardzo śmieszne i, nie bacząc na piękną formę, spotykają ich głośnym śmiechem.

„Ale tym razem ukryty mężczyzna śpiewał zbyt pięknie i zbyt namiętnie.

„Żadna z młodych kobiet nie zaśmiała się; ani jedna!...

„Patrzyły tylko na mnie, a ja nie miałam już wrażenia doświadczonego rankiem, że dzisiaj pogrzebaną jest młodość moja. O nie!.. W ten lub inny sposób potrafię się uwolnić od człowieka, któremu mnie sprzedano i będę żyła innem życiem, wszystko jedno gdzie, i spotkam „miłość o dotyku bardzo gorącem“.

„I wszystko nagle dokoła mnie się zmienia.

„Nie widzę już ludzi, którzy mnie otaczają.

„Kwiaty w wielkich wazach tchnęły na mnie nagle upajającym zapachem, a kryształowe żyrandole promienieją, jak gwiazdy.

„I nie wiem już czy to zmęczenie, czy ekstaza, ale głowa mi się kręci.

„Już nie widzę nikogo i nie wiem co się dokoła mnie staje... I nic to mnie zgoła nie obchodzi, bo czuję teraz, że pewnego dnia stanie na drodze mego życia miłość i tem gorzej, jeżeli ona mnie zgubi!

„Po chwili, a może po długiej chwili, bo nie umiem zdać sobie z tego sprawy, moja kuzynka Dżawide, która dzisiaj rano złożyła na mojej głowie swoje szczęście, zbliża się do mnie i mówi.

— Ależ ty jesteś sama jedna! Inne już poszły na kolacyę i czekają na ciebie. Co cię tak odosobniło i zajęło?

„I to jest prawdą... Inne odeszły, salon jest pusty. Jak to się stało, żem tego nie zauważyła?

„Dżawidzie towarzyszy murzyn, który ma nieść mój tren i wołać:

— Z drogi! aby tłum się rozstąpił.

„Dżawide bierze mnie pod rękę i gdy wchodzimy na schody pyta mnie po cichu.

— Powiedz mi prawdę. O czem myślałaś, gdym weszła do salonu.

— O Andrzeju Lhery.

— O Andrzeju Lhery! Nie. Jesteś waryatka i żartujesz ze mnie... O Andrzeju Lhery! A więc to prawda co mi opowiadano o twoim kaprysie... (Śmiała się teraz zupełnie się uspokoiwszy). Niema przynajmniej obawy, abyś z nim się spotkała. Na twojem miejscu marzyła-bym jeszcze lepiej, przecie na księżycu mieszkają podobno istoty czarujące. Należy zgłębić tę kwestyę, moja droga. Sądzę, że taki pan z księżyca byłby o wiele dla ciebie odpowiedniejszy.

Musimy zejść po dwudziestu może schodach badane bardzo usilnie przez te które oczekują nas na dole, a treny naszych sukien białej i liliowej zlewają się w jedno w ręku tej małpy w rękawiczkach.

„Pan z księżyca“ wymysł mojej drogiej Dżamide jej „pan z księżyca“ rozśmiesza i mnie, mamy więc obie miny zupełnie odpowiednio dla wejścia do sali jadalnej.

„Na moją prośbę dla młodych przygotowano stół oddzielny, skutkiem czego dokoła panny młodej zgrupowało się około pięćdziesięciu zaproszonych na ślub panien, z których żadna nie ma więcej nad lat dwadzieścia pięć i prawie wszystkie są ładne.

„Na moją prośbę również stół był zarzucony główkami białych róż...

„Pan wie przecie, Andrzeju, że nasze stoły nie nakrywają się już po turecku. Lśni na nim francuskie srebro, sewrska porcelana i szkło czeskie, a wszystko jest ozdobione moimi inicyałami.

„Nasza rozkosz wschodnia w tem się tylko wyraża, że stół weselny dźwiga olbrzymią ilość zupełnie jednakowych kandelabrów srebrnych, ustawionych dokoła stołu, ścisłą girlandą, jak i róże.

„Odnaleść ją można również w niesłychanej liczbie niewolnic, bo w naszej sali młodych usługuje nam prawie pięćdziesiąt doskonale stylowych czerkiesek, poruszających się z wrodzoną sobie godnością, jak księżniczki.

„Prawie wszystkie siedzące przy moim stole turczynki są średniego wzrostu, wątłej budowy i oczu ciemnych, a te z nich, które pochodzą z cesarskiego seraju, mają budowę bogiń, wspaniałe ramiona i oczy koloru morskiej wody. Są między niemi i czerkieski z gór i nizin—córki rolników i pastuchów, kupione jeszcze jako piękne dzieci, które spędziwszy niewolniczą młodość w kilku serajach, jak za poruszeniem cudownej pałeczki stały się wielkiemi damami, wyszedłszy za mąż za szambelanów i innych dygnitarzy.

„Te piękności Seraju patrzą z litością na wątłe mieszczanki, z pręgami sinemi pod okiem i z woskową cerą twarzy, nazywają je „zdegenerowanemi“.

„Do nich to i do ich tysiąca sprzedawanych corocznie ich sióstr należy obowiązek wlewania do starego zmęczonego miasta bogactwa świeżej krwi.

„Przy stole naszym jest wesoło.

„Słychać wciąż gwar rozmów i wytryski śmiechu.

„Kolacya weselna dla nas turczynek jest zawsze dobrą okazyą, aby się zapomnieć, odpocząć i pobawić. A przytem, upewniam cię Andrzeju, że my wszystkie jesteśmy w gruncie wesołe. Zwłaszcza, gdy mamy możność zapomnieć o naszej niewoli, o naszem poniżeniu codziennem i o naszych smutkach, stajemy się jak dzieci śmiejące się i rozradowane.

„Słyszałam, że tak samo się dzieje i w naszych klasztorach, gdzie najsurowszej reguły zakonnice bawią się często jak elewki szkół początkowych.

„Jedna francuzka z ambasady, wybierając się z powrotem do Paryża, powiedziała niekiedyś:

— To już się skończyło. Już nigdy nie będę się śmiała tak szczerze i tak z całego serca jak w waszych konstantynopolitańskich haremach.

„Gdy wreszcie kolacya się skończyła pucharem szampana na cześć nowozaślubionej, siedzące przy moim stole młode kobiety zaproponowały, aby zwolnić już orkiestrę turecką i zastąpić ją muzyką europejską.

„Prawie wszystkie były dobremi wykonawczyniami, a można było między niemi znaleść i doskonałe.

„Ich palce, które mają tyle czasu do ekzercytowania się dochodzą niekiedy do doskonałej biegłości.

„Znają: Beethovena, Griega, Liszta i Chopina, a dla śpiewu wybierają zwykle: Wagnera, Saint-Saensa, Holmis'a, albo nawet Chaminade'a.

„Niestety muszę ze wstydem się przyznać, że nie mam w moiem mieszkaniu fortepianu.

„To robi wrażenie wśród moich gości. Wszystkie one patrzą na mnie, jak gdyby rzec chciały:

— Biedna mała. Trzeba być kobietą z „1320 roku“, aby mieszkać w domu jej męża. Życie w tym domu obiecuje jednakże być zabawnem!...

„Lecz już godzina jedenasta.

„Na złym bruku słuchać tupot koni wspaniałych pojazdów, a oto ulica górzysta wypełnia się murzynami, którzy trzymają zapalone latarnie.

„Goście nakładają woale, zbierając się do wyjazdu, bo godzina już zbyt spóźniona i tylko okoliczności ślubu zawdzięczać należy, że muzułmanki o tak późnej godzinie znajdą się na ulicy. Zaczynają się więc pożegnania, a panna młoda każdej z tych pań musi obowiązkowo dziękować, że „raczyła uczestniczyć w tak skromnem zebraniu“.

„Gdy przychodzi kolej na pożegnanie z moją babką, jej twarz zadowolona wyraźnie mi mówi:

— Nakoniec udało się nam wydać zamąż tę kapryśnicę. Zrobiliśmy dobry interes...

„Wszyscy wychodzą i zostawiają mnie samą jedną w mojem nowem więzieniu; już nic mnie nie rozrywa; doznaję wrażenia — że konieczność się spełniła...

„Zeyneba i Meleka, moje siostry najdroższe, wychodzą ostatnie...

„Całują mnie, bojąc się w oczy moje popatrzeć, aby łzy z ócz nie wytrysły.

„Odchodzą i one, spuściwszy na twarz swoje woale...

„Wszystko się skończyło...

„Czuję, że schodzę na samo dno samotności i czegoś nieznanego.

„A jednak teraz wieczorem ogarnia mnie pragnienie o wiele żywsze niźli rano, aby stąd się wydostać. Jestem gotowa do walki, bom zasłyszała wezwanie miłości, „której dotyk jest gorący“...

„Dają mi znać, że młody bey, mój małżonek czeka na mnie na górze w błękitnym pokoju, chcąc ze mną porozmawiać. (Wrócił z domu Khassima-baszy, gdzie u mego ojca był obiad dla panów).

„Ano dobrze! I ja pragnę zobaczyć go i zmaltretować. Idę z uśmiechem na ustach, orężna sztuką podejścia, zdecydowana spocząłku go zdziwić, apotem olśnić, piastując w duszy wstyd i pragnienie zemsty“.

. . . .

(D. c. n.)

REDAKTORZY i WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI.

Rozkład jazdy pociągów.

(LETNI).

Na kol. Połudn. - Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przychodz. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosidlice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana, przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o g. 6 m. 20 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń—odchodzi o g. 9 m. 35 w., przych. o g. 8 m. 18 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć, odchod. o g. 7 m. 25 zrana, przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć, Znamienka—odchodzi o g. 9 m. 53 w., przych o g. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. Warszawa, Brześć, odchodzi o g. 7 m. 10 w., przych. o g. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odch. o g. 11 m. 20 w., przych. o g. m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów odchodzi o g. 10 m. 50 zrana, przychodzi o g. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Humań, Radziwiłłów, Wiedeń—odchodzi o g. 7 m. 40 wieczorem, przychodzi o g. 10 m. 46 zrana.

Mieszany II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów, — odch. o g. 5 m. 00 po poł., przychodzi o godzinie 9 m. 30 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel—odchodzi o godz. 10 m. 14 wiecz., przychodzi o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin—odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o g. 9 m. 15 zrana.

Uczniowski. Fastów III klasa odchodzi o godz. 3 minut 32 po południu oprócz dni świątecznych.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno—odchodzi o godz. 11 m. 50 w., przychodzi o g. 7 m. 51 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń odchodzi o g. 12 m. 25 po poł., przych. o g. 7 m. 50 wieczorem.

Osobowy I, II i III kl. Brześć, Białystok, Grajewo, — odchodzi o godzinie 12 m. 10 w nocy, przychodzi o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów—odch. o g. 8 m. 20 zrana, przych. o g. 9 m. 55 w.

Letni II i III kl. Fastów odchodzi o g. 4 m. 35 po poł. przych. o godz. 6 min. 01 zrana.

Letni II i III kl. Teterów odchodzi o godzinie 10 m. 30 zrana, przych. o g. 8 m. 19 wieczorem.

Na kolei Moskiewsko - Kijowsko-Woroneskiej:

Pośpieszny I, II i III kl. Moskwa, Konotop, Nawla i Briańsk, odch. o g. 12 minut 20 w poł., przychodzi o g. 5 min. 30 po poł.

Pocztowy I, II i III kl. Moskwa, Konotop, Nawla i Briańsk odch. o g. 1 m. 30 w nocy, przych. o godzinie 5 m. 40 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Kursk, Woroneż odchodzi o godz. 6 m. 35 wiecz., przych. o godz. 11 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Kursk, Woroneż odch. o godz. 12 m. 40 w poł., przych. o g. 5 m. 10 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Kursk — odch. o g. 11 wiecz., przychodzi o g. 7 m. 30 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Połtawa, Charków, Łozowaja, Rostów, Sewastopol—odch. o g. 8 m. 10 w., przychodzi o g. 9 m. 51 rano.

Pocztowy I, II i III kl. Połtawa, Charków, Kremieńczug — odch. o g. 11 min. 20 zrana, przychodzi o godzinie 6 m. 50 wieczorem

Osobowy II i III kl. Połtawa, Charków — odch. o g. 11 m. 45 wieczorem, przychodzi o g. 8 zrana.

Uczniowski. Darnica III kl. odch. o godz. 3 minut 15 po poł., oprócz dni świątecznych.

Pocztowo - osobowy. Petersburg, Bachmacz, Witebsk I, II, III kl. odch. o godzinie 6 min. 35 wieczorem, przychodzi o godz. 11 zrana.